

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (1026) 20 KWIETNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Dobry Pasterz ● Zbawienie –
a wiara i dobre uczynki ● Kwie-
cień – Miesiącem Pamięci Na-
rodowej ● Stefania Niekraszo-
wa – wybitna działaczka polonij-
na ● Krzyżówka nr 7 i 8 ● Po-
rady



DOBRY PASTERZ

Druga niedziela okresu wielkanocnego zwie się powszechnie niedziela dobrego Pasterza. Nazwa ta ma swoje uzasadnienie w nauce Jezusa Chrystusa. Bowiem w czasie publicznej działalności Zbawiciel przyrównywał często Królestwo Boże do owczarni. Zaś w okresie czterdziestodniowego pobytu na ziemi po zmartwychwstaniu — o czym wspominają Ewangelisti — ustanowił swoją owczarnię (którą jest Kościół), by gromadziła „owce” wszystkich pokoleń i wieków, pozostając sam jej najwyższym Pasterzem i strażnikiem dusz.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniał bardzo żywy kult Chrystusa Pana jako dobrego Pasterza. Stąd też wizerunki dobrego Pasterza spotyka się często w katakumbach, już to jako malowidła na arkosoliach (sklepieniach grobowych), już to jako rzeźby na sarkofagach starochrześcijańskich. Przykładem w tym względzie może być marmurowy posąg dobrego Pasterza, znajdujący się w muzeum Laterańskim w Rzymie. Przedstawia on długowłosego młodzieńca ubranego w krótką tunikę i wysokie sznurowane buty, z przewieszoną przez ramię torbą pasterką. Na ramionach swoich niesie on odnalezionego, zabląkanego baranka. Rzeźba ta, wykonana według klasycznych wzorów, pochodzi z III wieku po Chrystusie.

Wspomniana w wstępie nazwa ma również swoje uzasadnienie w liturgii dzisiejszej niedzieli. Bowiem teksty mszalne (Lekcja, Ewangelia oraz antyfony po Komunii) mówią wyraźnie o dobrym Pasterzu.

* * *

Już w Starym Testamencie prorocy chętnie nazywali przyszłego Mesjasza „pasterzem”. Według przepowiedni jednego z nich, Chrystus „*jak pasterz będzie pasł swoją trzodę, do swojego naręcza zbierze jagnięta i na swoim łonie będzie je nosił*” (Iz 40,11). Tymi owcami byli w pierwszym rzędzie synowie narodu izraelskiego. Bowiem w tym tylko kontekście zrozumiałe stają się słowa innego proroka, mówiącego: „*Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał. Jak pasterz troszczy się o swoją trzodę..., tak Ja zatroszczę się o moje owce i wyratuję je ze wszystkich miejsc, dokąd zostały rozproszone... Będę je pasł na dobrych pastwiskach i ich błonie na wysokich górach izraelskich... Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem, zranione opatrzę, chore wzmocnię, tłustych i mocnych będę strzegł, i będę pasł sprawiedliwie*” (Ez 34,11—12, 14,16).

Również psalmista Dawid porusza ten problem, pisząc: „*My (jesteśmy) ludem pastwiska jego i trzodą ręki jego*” (Ps 95,7). Rozwinięciem tej myśli są słowa „psalmu dobrego Pasterza”, mówiące:

„*Pan jest pasterzem moim,
Niczego mi nie braknie.
Na łąkach zielonych pasie mnie.
Nad wody spokojne prowadzi mnie.
Duszę moją pokrzepia.
Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości*” (Ps 23,1—2).

* * *

W czasie swej publicznej działalności Jezus często używał porównań i posługiwał się przypowieściami. Tak było podczas kazania na górze, a następnie w okresie poprzedzającym uciśnienie burzy na morzu, kiedy to wygłosił obszerną naukę złożoną wyłącznie z przypowieści. „Przypowieść — jak podaje G. Ricciotti — jest to rodzaj literacki, oparty na zdarzeniu możliwym, chociaż zmyślnym, w celu wyjaśnienia jakiejś prawdy moralnej lub religijnej” („Życie Jezusa Chrystusa”, W-wa 1954, str. 386). Jedną z wielu przypowieści, jakimi posługiwał się Nauczyciel z Nazaretu, jest przypowieść o dobrym pasterzu. Opierając się na zwyczajach panujących w Palestynie, przyrównał swoją działalność do pracy dobrego pasterza, a Kościół — który miał założyć — do owczarni.

W Palestynie dziś jeszcze (a zapewne i w czasach Chrystusa), bydo i owce przez cały dzień pozostają na pastwisku, strzeżone przez pasterzy. Natomiast na noc zapędza się je do zagrody, otoczonej kamiennym murem lub żywoplotem z ciernistych krzewów. Niski i wąski otwór w murze pozwala owcom wchodzić i wychodzić kolejno. Na noc pasterze kładą się do snu w swoich namiotach rozbitych w pobliżu owczarni, podczas gdy jeden z nich — zmieniając kolejno co pewien czas — pełni straż przy wejściu do zagrody, chroniąc zgromadzone tam owce przed dzikimi zwierzętami lub złodziejami. O świcie każdy z pasterzy śpieszy ku bramie owczarni, stróż otwiera drzwiczki, a przybyły wydaje specyficzny dźwięk — znak. Wówczas tylko jego owce przybiegają do wyjścia i po jednej wychodzą na zewnątrz. Inne pozostają wewnątrz ogrodzenia, oczekując na hasło swojego pasterza. Zaś w ciągu dnia chodzą za swym pasterzem po stepie.

Przytaczając wspomnianą przypowieść, stwierdza Zbawiciel wyraźnie: „*Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce*” (J 10,11). Tak również — jak już wspominałem poprzednio — przedstawiali Mesjasza prorocy starozakonnicy. To samo w dzisiejszej lekcji mszalnej stwierdza Apostoł, pisząc: „*On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo (krzyż), abyśmy obumarzy grzechom, dla sprawiedliwości żyli*” (1 P 2,24). Jest to wreszcie wyrazem prawdziwej miłości do owiec. Bowiem — według zapewnienia Syna Bożego — „*większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich*” (J 15,13).



„Byliście bowiem zbląkanymi jak owce, lecz teraz nawróciliście się do pasterza i stróża dusz waszych” (1 P 2,25)

Trzodzie zagrażają wilki i złodzieje. Każdy więc pasterz uzbrojony jest w solidny, sekąty kij, dla obrony przed napastnikami. Jednak „*najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i rozprasza, ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach*” (J 10,12—13). W chwilach niebezpieczeństwa całkiem inaczej zachowuje się pasterz, który jest właścicielem owiec, gdyż nie chce utracić żadnej z nich. Najemnicy jednak szukają nie dobra owiec, lecz wyłącznie własnych korzyści.

Kontynuując swoją przypowieść, Zbawiciel raz jeszcze z całym naciskiem podkreśla prawdę przytoczoną we wstępie do dzisiejszej Ewangelii, mówiąc: „*Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje (owce) mnie znają*” (J 10,14). Nie ma w tym powiedzeniu najmniejszej przesady, gdyż pasterze potrafią bezbłędnie rozpoznać swoje owce, podobnie jak i one znają głos swego pasterza. Niekiedy nazywa je pasterz po imieniu. Ta dwustronna znajomość pomiędzy pasterzem (Jezusem) a owcami (duszami ludzkimi) nie jest tylko zewnętrzną. Jest to bowiem poznanie wewnętrzne, dokonujące się przez wiarę uformowaną miłością. Dla potwierdzenia tego, Chrystus dodaje: „*Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce*” (J 10,15). Bowiem według nauki Zbawiciela podanej w innym miejscu, „*nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn*” (Mt 11,27). Ta znajomość jest oczywista, skoro — według objawienia Bożego — zarówno Ojciec jak i Syn posiadają jedną i tę samą naturę boską. Również owce należące do Chrystusowej owczarni na pewno znają swego pasterza, skoro przez łaskę poświęcającą stają się uczestniczkami natury Bożej. I jak na dobrego pasterza przystało, złożył Jezus życie swe na krzyżu dla odkupienia rodzaju ludzkiego.

Jako pasterz nie jest Zbawiciel wolny od trosk. Stwierdza bowiem: „*Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni; również i te muszę przyprowadzić, i głosu mego słuchać będą, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz*” (J 10,16). Mówiąc te słowa, miał Chrystus na myśli naród izraelski w pierwszym rzędzie powołany do Królestwa Bożego. Jednak są jeszcze inne narody, które przez wiarę i łaskę zostaną wprowadzone do owczarni Chrystusowej, czyli do Kościoła. Jesteśmy świadkami, jak — przytoczone wyżej — słowa boskiego Pasterza realizują się po dziś dzień. Zanim jednak nadejdzie wypełnienie czasów — według zapewnienia Syna Bożego — będzie jedna owczarnia. Zaś jedynym jej pasterzem będzie sam Chrystus. Bo według nauki Apostoła Narodów, „*jego samego ustanowił (Ojciec) ponad wszystkim Głową Kościoła*” (Ef 1,22).

* * *

„Słowa Pana Jezusa o dobrym pasterzu — jak stwierdza P. Parsch — zawierające tyle radosnych myśli i zapowiedzi, odnoszą się do wszystkich czasów, a więc i do obecnych. Zbyt skłonni jesteśmy pojmować słowa Ewangelii wyłącznie pod historycznym kątem widzenia. Liturgia natomiast bierze pod uwagę nie tyle przeszłość, co teraźniejszość, głosi nie tyle historię, co rzeczywistość i łaskę. Powinniśmy zatem także i to porównanie o dobrym pasterzu zastosować w całej pełni do czasów obecnych i do siebie samych” („Rok liturgiczny”, Poznań 1956, tom II, str. 276). W takim samym odniesieniu rozumieć należy słowa Apostoła z dzisiejszej lekcji mszalnej, który pisze: „*Byliście bowiem zbląkanymi jak owce, lecz teraz nawróciliście się do pasterza i stróża dusz waszych*” (1 P 2,25). Dołóżmy więc starań, by słowa te wyrażały prawdę o każdym z nas.

ZBAWIENIE

a wiara i dobre uczynki

Wśród kilkunastu ksiąg Nowego Testamentu jest księga, która wprawdzie pod względem objętościowym nie należy do największych, to jednak z uwagi na zawarte w niej wskazania praktyczne, zastępuje na wnikliwą uwagę. Tą księgą jest List św. Jakuba Apostoła. Istotną treścią tego Listu jest zagadnienie wiary w Jezusa Chrystusa, wiary rozpatrywanej nie tyle w aspekcie teologicznym, lecz wiary w ujęciu praktycznym. W niniejszym artykule interesować nas będzie wiara w tym drugim ujęciu, a więc wiara praktyczna.

U św. Jakuba zagadnienie wiary praktycznej występuje w ujęciu „wiary czynnej”, a więc wiary demonstrowanej codziennym postępowaniem, wiary, która znajduje jakieś miejsce w życiu człowieka, która coś w tym życiu znaczy, a więc wiary rozumianej na sposób dynamiczny.

Cechą charakterystyczną dla chrześcijanina, a więc dla człowieka, który przyjął chrzest święty, który uwierzył w Jezusa Chrystusa, który temu Jezusowi Chrystusowi zawierzył, jest — a przynajmniej powinno być przyjęcie takiej postawy w życiu, aby była ona odzwierciedleniem tego w co wierzy. Można to uprościć i wyrazić jasniej: — chrześcijanin ma żyć zgodnie z przykazaniami Bożymi, zgodnie z nauką i wezwaniem Kościoła. Chrześcijanin ma czynić dobrze — zawsze, wszędzie i wszystkim. Inaczej jego chrześcijaństwo, jego wiara, będzie stała pod wielkim znakiem zapytania.

Św. Jakub ujmuje to jasno. „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedźcie do syta! — a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała — to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (2, 14—17).

Św. Jakub formułuje w wyżej przytoczonym tekście wezwanie do czynienia dobrze. Wezwanie to adresuje do tych, co uwierzyli. Samo wezwanie do pełnienia dobrych uczynków nie było czymś nowym. Zwracał na to uwagę także Stary Testament, gdzie troska o innych, zwłaszcza współplemieńców i współwyznawców, świadczenie uczynków miłosierdzia było polecane i to gorąco. W Księdze Tobiasza czytamy: „A wszystkim, którzy postępują sprawiedliwie, dawaj jałmużnę z majątności swojej i niech oko twoje nie będzie skąpe w czynieniu jałmużny. Nie odwracaj twarzy od żadnego biedaka, a nie odwróci się od ciebie oblicze Boga. Jak ci tylko starczy, według twojej zasobności, dawaj z niej jałmużnę. Będziesz miał mało — daję mniej, ale nie wzbraniaj się dawać jałmużny nawet z niewielkiej własności. Tak zaskarbisz sobie wielkie dobro na dzień potrzeby, ponieważ jałmużna wywabia od śmierci i nie pozwala wejść do ciemności. Jałmużna bowiem jest wspaniałym darem dla tych, którzy ją dają przed obliczem Najwyższego” (4, 7—11). Problem biednych rozwiązywany różnie przez jałmużnę, był problemem wówczas tak żywo odczuwanym, jak dla współczesnego człowieka problem czy kwestia głodu w krajach rozwijających się. Był to problem i społeczny i polityczny. Próbowano go łagodzić i stępiać jego ostrze poprzez wezwania do świadczenia jałmużny. Jałmużna jednak to zaledwie półśrodek, ale nie sposób, który by rozwiązywał całe zagadnienie. Trzeba było wielu wieków, aby człowiek dostrzegł z całą wyrazistością, że rozwiązanie wszelkiej niesprawiedliwości uzależnione jest od zmiany struktur gospodarczych, społecznych i politycznych. Jałmużna przez długie wieki, także i dzisiaj jeszcze, była półśrodkiem w świadczeniu pomocy innym. Znajdowało to wyraz także w nakazach religijnych i to tak dalece, że świadczenie uczynków miłosierdzia uważane było za podstawowy warunek odpuszczenia grzechów. Stąd prorok Daniel wskazuje królowi Nabuchodonozorowi, że swoje grzechy będzie mógł okupić „uczynkami sprawiedliwymi, a swoje nieprawości miłosierdziem wobec ubogich” (Dn 4, 24).

Zagadnieniu miłosierdzia, cnocie miłosierdzia, poświęcił wiele uwagi sam Jezus Chrystus, który „miłosiernych” nazwał „błogosławionymi”, szczęśliwymi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Św. Jakub uważa tę cnotę za tak ważną dla każdego wierzącego, że wyrok na sądzie uzależnia od tego, czy człowiek był za życia miłosierny.

Powtarza tu zresztą tę myśl, którą Jezus Chrystus wypowiedział przy opisie Sądu Ostatecznego. „Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata. Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszedliście do Mnie... Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 34—40).

Wiara każe nam dostrzegać człowieka i jego potrzeby. Wiara każe nam być uczulonymi na potrzeby innych, wymaga reakcji i działania, tego konkretnego i rzeczywistego, a nie działania tylko w słowach, nie deklaracji i zapewnień. Wiara wymaga czynu. „Wiara bez uczynków nie może człowieka doprowadzić do zbawienia” (Jk 2, 14). Nie chodzi tu o wiare teoretyczną, wiarę będącą poza nami czy obok nas, wiarę zawieszoną w próżni. Chodzi o wiarę żywą, praktyczną, dynamiczną, aktywną, przejawiającą się w naszym konkretnym życiu. Taka wiara domaga się jej potwierdzenia dobrymi uczynkami, służby dla drugiego człowieka. Wydaje się to logiczną konsekwencją. Bo



„Być wierzącym, to wypełniać naukę Jezusa Chrystusa i to nie z nakazu, lecz z potrzeby serca. Aby wierzyć, trzeba żyć Jezusem Chrystusem i Kościołem”

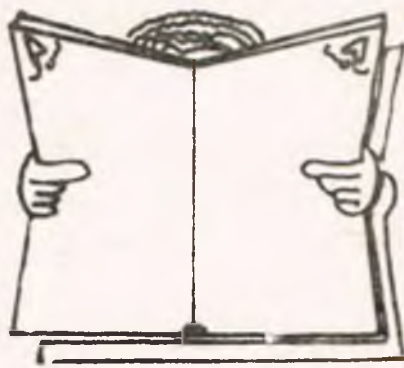
wiara jest także przekonaniem, że to, co głosił Jezus Chrystus jest prawdziwe i słuszne. Jeżeli więc coś przyjmuję za słuszne, to powinienem postępować zgodnie z tym uznaniem, a zatem — potwierdzać swą wiarę dobrym postępowaniem.

Nasuwa się pytanie: — jaka istnieje zależność między moim zbawieniem a wiarą i dobrymi uczynkami? Niektórzy mówią: do zbawienia wystarczy sama wiara. Jest to właściwe potraktowanie swojego życia i Jezusa Chrystusa. Należy tylko dodać, że wiara świadoma, wiara żywa, wiara zawsze aktualizująca się w życiu. Jeżeli natomiast ktoś uważałby, że do zbawienia wystarczy sama wiara w tym sensie, że wystarczy przyjąć chrzest święty, nazywać się chrześcijaninem, „uważać się za wierzącego” i nic co jest ponad to, wówczas wiara będzie dla niego oskarżeniem. A są tacy „wierzący”. Wiedzą jedynie tyle, że zostali kiedyś ochrzczeni, później byli u pierwszej Komunii i... u spowiedzi i Komunii z racji zawarcia związku małżeńskiego. Mijają lata, a oni, jeżeli byli w kościele raz lub dwa w roku, to raczej z jakiejś okazji, ale nie z potrzeby serca. O przystępowaniu do sakramentu pokuty i Komunii św. to już nawet nie ma mowy. Znam takich wielu. Oburzają się, jeżeli dowiadują się, że ksiądz krytykuje taką wiarę i taką postawę. Oni przecież uważają się za wierzących — tyle, że nie praktykujących. To ostatnie słowo jest wymysłem nowszych czasów. Dla wielu jest uspokajającym parawanem. A tu trzeba sprawę jasno postawić: jeżeli nie praktykuję — to i nie wierzę. I nie ma co dalej zwodzić siebie, tylko raczej przeanalizować swoje życie, tak dogłębnie i poważnie. Bo, kto nie spełnia uczynków, które wynikają z wiary, ten i nie ma samej wiary, ten przestał być chrześcijaninem, przestał być katolikiem. Taka wiara nie zbawi.

Być wierzącym, to wypełniać naukę Jezusa Chrystusa i to nie z nakazu, lecz z potrzeby serca. Aby wierzyć, trzeba żyć Jezusem Chrystusem i Kościołem. Kto nie wprowadza nauki Jezusa w czyn, tego wiara budowana jest na piasku. Taka wiara przypomina domek z kart.

A wreszcie kwestia jakże zasadnicza: — komu mam jako wierzący świadczyć dobre uczynki? Przede wszystkim względem siebie. Dalej — względem swoich najbliższych, swojej rodziny. Wiara ukazuje nam szeroki horyzont myśli i działania. Stąd chrześcijanin będzie dobrze postępował względem innych, np. w miejscu pracy, traktując swe obowiązki poważnie, a nie byle zbyć, a ludzi, z którymi pracuje — traktować będzie poważnie i z szacunkiem. Chrześcijanina obowiązuje solidarność międzyludzka. Solidarność ta wypływa z tego, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. Jezus Chrystus umarł za grzechy wszystkich ludzi, a nie tylko tych, którzy weń uwierzą i przyjmą Go gorącym sercem. I dlatego wiara ukazuje mi z całą ostrością potrzeby innych, nawet jeżeli są innego koloru i przekonań, nawet, jeżeli żyją gdzieś daleko od nas.

Między wiarą a zbawieniem istnieje ścisła relacja. Nie ma bowiem zbawienia tam, gdzie nie ma wiary i to wiary żywej, wiary dynamicznej.



PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W „Tygodniku Powszechnym” (z 16 marca br.) redaktor Jerzy Turowicz omówił książkę znakomitego filozofa i człowiego przedstawiciela chrześcijańskiej kultury intelektualnej prof. Stefana Świeżawskiego pt. „Człowiek i tajemnica” (Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1978) — tom ten stanowi kontynuację analogicznego tomu, wydanego około 20 lat wcześniej, również przez „Znak” pt. „Rozum i tajemnica”.

„Człowiek i tajemnica” — to zbiór dwu dziesiątek szkiców, na pozór luźno z sobą związanych, wiele z nich ukazało się uprzednio jako artykuły na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi”. Podzielone one zostały na cztery działy książki, noszące tytuły: Człowiek a dzieje, Człowiek a kultura, Człowiek a nauka — oraz dział ostatni: Sylwetki. W zestawieniu z blokiem prac ściśle naukowych Stefana Świeżawskiego omawiany tom ma znaczenie wtórne, jest produktem ubocznym warsztatu filozofa. Ale wtórne tu nie znaczy bynajmniej blahe czy drugorzędne. Świeżawski jest przede wszystkim historykiem filozofii. Ale jak mówi cytowany przez Świeżawskiego ks. prof. Stefan Pawlicki: „Tylko filozof może pisać historię filozofii”. I Świeżawski jest filozofem o bardzo wyraźnie zarysowanym profilu. Swego rodzaju manifestem jego postawy filozoficznej była książka „Byt”. Jest on żarliwym, można powiedzieć namiętnym rzecznikiem, wyznawcą filozofii realizacyjnej, filozofii bytu, opartej na szacunku dla istniejącej rzeczywistości.

Przekonany o ogromnym znaczeniu filozofii, choćby przednaukowej w życiu człowieka, Świeżawski domaga się realizmu myślowego nie tylko od filozofów, ale od wszystkich ludzi. Książka „Człowiek i tajemnica”, przeznaczona dla szerszych kręgów czytelników, cała jest przepojona tym postulatem realizmu, obiektywizmu, zdrowego racjonalizmu i szacunku dla praw rządzących rzeczywistością, praw złożonych w naturze człowieka i świata”.

*

W tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” (z 16 marca br.) Danuta Szulcewska opracowała i do druku podała duży blok listów prof. Stanisława Pigoń napisanych w latach 1943-45 do swej siostry Anieli.

Anieli Pigoń, obecnie emerytowana nauczycielka, godząc się na ogłoszenie tych listów drukiem przyczyniła się do ukazania pełniejszego obrazu życia znakomitego uczonego na tle ludzi i spraw, które wówczas istniały.

Prof. Stanisław Pigoń (1886—1968) był znakomitym historykiem literatury polskiej, od roku 1921 profesor Uniwersytetu Wileńskiego, a od roku 1931 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor zajmował się głównie treścią ideowo-moralną utworów literackich romantyzmu i Młodej Polski.

*

W „Słowie Prawdy” (Nr 2 z lutego 1980 r.) Naczelna Rada Kościoła Baptistów zawiadamia, że w dniach od 8 do 11 maja 1980 r. będzie obradował w Warszawie XXIV Krajowy Sobór Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptistów. Obrady toczyć się będą w 122 rocznicę nieprzerwanej działalności baptystów na ziemiach polskich i w 75 rocznicę powstania Światowego Związku Baptistów.

*

W numerze 1/80 „Jednoty”, miesięcznika poświęconego polskiemu ewangelicyzmowi i ekumenii, w rubryce „Co wy na to?” czytamy: „Opublikowanie w numerze 12/79 „Jednoty” artykułu Hansa Künga, który poddał krytyce pierwszy rok pontyfikatu Jana Pawła II wywołało zaniepokojenie niektórych naszych Czytelników wyznania rzymskokatolickiego. W związku z tym chcielibyśmy udzielić pewnych wyjaśnień... Nasuwa się jeszcze inna wątpliwość, mianowicie czy mamy prawo zabierania głosu w tej wewnętrznej sprawie Kościoła rzymskiego. Zależy to od punktu widzenia. Jesteśmy przekonani, że takie prawo posiadamy, ponieważ zajmujemy się problematyką ekumeniczną, która nie ogranicza się do zjawisk występujących wyłącznie w łonie jednego Kościoła. Papiestwo w ogólności i papież w szczególności zajmują naszą uwagę nie tylko jako specyfika Kościoła rzymskiego. W różnych oficjalnych i nieoficjalnych wypowiedziach proponuje się niekatolikom papiestwo jako symbol, a nawet jako zasadniczy i konieczny element jedności przyszłego Kościoła Powszechnego...”

Wreszcie trzeba odrzucić jeszcze jedno. Nie wypowiadaliśmy i nie wypowiadamy się tutaj na temat poglądów tego teologa, nie opowiadamy się ani po jego stronie, ani przeciw niemu, nie zamierzamy się wdawać w polemiki...”

*

W tym samym numerze „Jednoty” przedrukowany został ze szwajcarskiego tygodnika „La vie protestante” (Nr 39, 29 listopada 1979) wywiad przeprowadzony z prof. G.W. Locherem, znawcą życia i dzia-

łalności Ulricha Zwingliego. Wywiad ten zasługuje na uwagę, ponieważ, jak napisano w rubryce omawiającej treść miesięcznika: „Stosunkowo mało informacji przekazuje ewangelicka prasa o wybitnym reformatorze szwajcarskim, Ulrichu Zwinglim, myślicielu reformowanym”.

*

Ostatni numer „periodyku „Ruch Biblijny i Liturgiczny” (Nr 6/1979), wydawanego przez Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie, jest w całości poświęcony encyklice Jana Pawła II „Redemptor hominis”. W przedmowie do numeru redakcja, uzasadniając swoją inicjatywę, pisze m.in.: „Jest to także jakaś powinność — nie tylko serca — polskich teologów, ażeby zapoznać się głębiej z myślą Papieża, który z polskiej wyrósł gleby — również teologicznej. Stąd też Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie zainicjowało w dniu 26 kwietnia 1979 r. sesję naukową na temat encykliki „Redemptor hominis”. Materiały z niej weszły w skład niniejszego zeszytu. Zostały jeszcze dołączone materiały, z podobnej sesji urzędowej w Częstochowie, a także studia okolicznościowe”.

*

Z numeru 1 (styczeń 1980) „Słowa Prawdy” mogliśmy dowiedzieć się, że w połowie listopada ub.r. Wyższe Seminarium Duchowne Pallotyń w Oltarzewie koło Warszawy zorganizowało sympozjum ekumeniczne pt.: „Ku jednej ołtarzarni”.

Rektor Seminarium powitał zebranych i zainaugurował sympozjum, wygłaszając referat pt. „Historia ruchu ekumenicznego”. „Następnie prezentowano stanowiska pięciu Kościołów w dążeniach ekumenicznych: Kościoła Metodystów — ks. Witold Benedyktowicz, Kościoła Prawosławnego — ks. Jan Anchimiuk, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ks. rektor Woldemar Gastpary, Kościoła Reformowanego — ks. Bogdan Tranda, Kościoła Baptistów — prezb. Michał Staniewicz”.

*

W 40 rocznicę zgonu profesora Michała Siedleckiego ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” (Nr 8 z 24 lutego 1980 r.) artykuł Zbigniewa Kaweckiego poświęcony osobie tego wybitnego biologa, społecznika-humanisty i artysty.

Profesor Siedlecki, „dzięki o kilka lat starszemu bratu, Franciszkowi, znanemu artyście, grafikowi — już w młodym wieku zetknął się z jakże ciekawym środowiskiem artystycznym ówczesnego Krakowa — ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku: Adamem Asnykiem, Włodzimierzem i Kazimierzem Tetmajerem, Arturem Górskim, Ignacym Maciejowskim-Sewerem, Tadeuszem Micińskim, Boyem-Zeleńskim, a nade wszystko Stanisławem Wyspiańskim, z którym łączyła go długoletnia przyjaźń”.

„Głównym jednakże nurtem zainteresowań Michała Siedleckiego była biologia, a w szczególności zoologia. Zainteresowania te budziły się w nim jeszcze w gimnazjum Św. Jacka pod wpływem nauczycieli: Antoniego Wierzejskiego i Władysława Kulczyńskiego, późniejszych profesorów zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i członków Akademii Umiejętności”.

„Profesor Michał Siedlecki, zmarł 11 stycznia 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Do wybuchu wojny prof. Siedlecki, liczący wówczas 67 lat, był w pełni sił. Nieludzkie warunki więzienia i obozu doprowadziły go do śmierci w ciągu zaledwie dwu miesięcy i kilku dni.”

„Jego śmierć męczeńska była wstrząsem zarówno dla kraju, jak i dla uczonych za granicą. Wybitny angielski uczony Clifford Dobell, nekrolog zatytułowany: Michał Siedlecki, twórca nowoczesnej nauki o zarodnikowcach — zakończył zdaniem: „Jego umęczone polskie ciało uległo zniszczeniu, lecz Jego dzieła i duch pozostają niezniszczalne, trwając zawsze w służbie nauki i ludzkości”.

*

Miesięcznik „Więź” (styczeń, 1980) przytacza za austriacką agencję KATHPRESS fragment niezwykle ciekawego odczytu pt.: Prawda chrześcijańska w Słowenii — dziś i jutro”, wygłoszonego na Uniwersytecie w Lublianie przez profesora wydziału teologii katolickiej tegoż uniwersytetu, France Rode.

„Z zawieruchy lat powojennych kler nasz wyszedł oczyszczony, nauczył się więcej pokory, niestety często i strachu, jednak rezultat jest w sumie pozytywny. (...) Kościołowi nikt już nie może dziś zarzucić, że wysyskuje lud, że broni określonego porządku społecznego, któremu zawdzięcza korzyści, że popiera rząd, który go finansuje. Kościół nie jest sojusznikiem bogatych, bo sam stał się Kościołem ubogim. Jeśli Kościół jest dziś z kimś związany, to z nieuprzywilejowanymi. Nasz Kościół jest proletariacki. My chrześcijanie jesteśmy proletariuszami (...). Dzięki temu słowo Ewangelii stało się czystsze. Naród nie może nas podejrzewać o egoistyczne interesy. Ta sytuacja jest bez wątpienia łaską dla Kościoła słoweńskiego”.

„Po wojnie urzeczywistniono w Jugosławii m.in. rozdział Kościoła od państwa. Proces ten w naszym kraju różnił się od analogicznych procesów w demokracjach zachodnich. Istotą naszego systemu jest wyłączenie Kościoła z oficjalnej organizacji społeczeństwa. Kościół traktowany jest jako ciało obce czy też przeżytek minionej epoki. Przepowiada się obumarcie religii w przyszłości”.

„Jednym z podstawowych zadań chrześcijan słoweńskich jest wolność. My chrześcijanie musimy zawsze stawać po stronie wolności, nie tylko wtedy, gdy chodzi o naszą własną wolność, lecz także wówczas, gdy chodzi o wolność jakiegokolwiek człowieka lub jakiegokolwiek wspólnoty ludzkiej, także o wolność inaczej myślących. Kościół słoweński musi stać świadomie i zdecydowanie po stronie wolności nie po to, aby zdobyć popularność, lecz dlatego, że wolność pochodzi od Boga. Broniąc wolności, bronimy prawa Bożego”.

*

„Tygodnik Powszechny” (Nr 12 z 23 marca br.) informuje o jubileuszu 35-lecia swego istnienia. „35 lat temu z datą 25 marca 1945 roku ukazał się w Krakowie pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego”, katolickiego pisma społeczno-kulturalnego, które wychodzi po dziś dzień. Wprawdzie z przerwą od marca 1953 do grudnia 1956. Pismo stara się służyć Polsce i Kościołowi, pogłębiając kulturę katolicką, kształtując katolicki światopogląd, ucząc krytycznego myślenia i odpowiedzialności za wspólne”.

Poranny apel

w obozie

Głośno bije dzwon obozowy.
Pęka barak, jak zgniły strąk.
Idą ludzie krokiem miarowym,
idą, milczą i z zimna drżą.

Wynędniałe szare szeregi!
Sypkie kości powiązał łań,
Tłucze rozpacz o skalne brzegi
i drutami skręca się strach.

Czarnym skrzydłem chmury
łopocą.
Krwawą strugą sączy się brzask.
Idzie dzień i nie daje spocząć
na ramiona spychając głaz.

Głucho zamilkł dzwon obozowy.
Już szeregi zaległy plac.
Zeszpecone bruzdami głowy
obnażono na zimny wiatr.

I jest nagła chwila skupienia.
Tylko rzezi przy piersi pierś.
Słucham kaszlu i wiatru drżenia.
I zgaduję idącą śmierć.

Grzegorz Timofiejew



KWIECIEŃ — miesiącem pamięci narodowej

CZY WYMAZAĆ Z PAMIĘCI? CZYLI MÓJ NUMER 32614



Stało się już tradycją, że kwiecień jest obchodzony w naszym kraju jako Miesiąc Pamięci Narodowej. Jest to miesiąc szczególnie, składający do refleksji, do skupienia i powrotu myślą do tamtych dni, miejsc kaźni — do tych, którzy walczyli, cierpieli i na ołtarzu ofiarnym naszej umiłowanej ojczyzny składali rzecz najcenniejszą — krew i życie...

Walczyli, cierpieli i ginęli w obronie języka ojczystego, w obronie naszej ziemi, w obronie honoru Polaka. Kto nie poległ na polu walki, ten ginął śmiercią męczeńską w fabrykach śmierci, zwanych obozami koncentracyjnymi. W obozach tych — jak wiemy — umieszczano ludzi różnego wieku i płci: starych, młodych, a nawet dzieci. Wszyscy

cd. na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (445)

K

Kalinka Walerian — (ur. 1826 w Krakowie, zm. 1886 we Lwowie) — to ks. rzymskokatolicki, historyk, polityk i publicysta. Jest autorem szeregu prac historycznych. Był zwolennikiem i propagatorem jak najdalej idącej współpracy Polski z Rosją. Po jego śmierci wydano zebrane w jedną całość rozmyślenia o Męce Pańskiej pt. *Na Golgotę*.

Kalinowski Józef — (ur. 1835, zm. 1907) — to w pierw inżynier, następnie powstaniec i niepodległościowy działacz polityczny w Wilnie, w 1864 roku skazany na katorgę syberyjską, a kiedy w 1877 roku został zwolniony z Syberii, w Grazu wstąpił do karmelitów bosych. W 1881 roku przyjął z rąk biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego święcenia kapłańskie. W zakonie otrzymał imię Rafała. Ojciec Rafał był ceniony jako matematyk, inżynier, rekolekcjonista i spowiednik, nade wszystko zaś z przykładowego życia zakonnego i chrześcijańskiego. Napisał szereg prac z zakresu historii, zwłaszcza swojego zakonu, i teologii ascetycznej. Zmarł w opinii człowieka świętego: chrześcijanina i kapłana.

Kalwaria — (łac. Calvaria) — to nazwa wzgórza w Jerozolimie, znanego i zapisanego w historii przez śmierć krzyżową, jaką tu poniósł → Jezus Chrystus z wyroku Żydów, zatwierdzonego przez prokuratora rzymskiego, Piłata, a wykonanego przez żołnierzy rzymskich. Dla nabożnego wspomnienia i czczenia tego zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa w świątyniach katolickich są rozmieszczone sceny (obrazy, rzeźby, figury) z Męki Pańskiej, a rozważanie ich treści indywidualne czy zbiorowe, ciche czy mówione a częściowo i śpiewane przy jednoczesnym przechodzeniu od jednej tzw. stacji do drugiej wie się nabożeństwem Drogi Krzyżowej. Na wielu zaś miejscach w wielu krajach świata od średniowiecza począwszy na terenie pagórkowatym, przypominającym pogórkowaty teren Jerozolimy i wzgórze Kalwarii, zaczęto budować miejscowe Kalwarie z licznymi stacjami, kaplicami, figurami, mającymi przypominać najważniejsze sceny z Męki Pańskiej i życia Najśw. Maryi Panny. Również w Polsce

zostały pobudowane takie Kalwarie. Do najstarszych i najśłynniejszych w Polsce należy *Kalwaria Zebrzydowska* (w wojew. krakowskie), której fundatorem był Mikołaj Zebrzydowski; pobudowano tu 46 kaplic (26 scen przypomina Mękę Jezusa Chrystusa, a 20 unaoznacza niektóre sceny z życia NMP), wzorując się na jerozolimskiej drodze krzyżowej (kapliczki-stacje dotyczące Męki Pańskiej pobudowano ok. 1604 roku, dotyczące zaś NMP od ok. 1632 r.). W 1628 r. powstała także Kalwaria w Pakości, w 1649 r. w Wejherowie, a później i w innych miejscowościach polskich. Za granicą do najśłynniejszych i najstarszych należą: Kalwaria hiszpańska koło Kordowy (1420), w Niemczech — w Lubece (pocz. XV w.), w Norymberdze i Bambergu (pod koniec XV w.), a na Monte Novallo, we Włoszech, też pod koniec XV., ok. 1480 r., i w in. Kalwarie są odwiedzane i odbywają się tam nabożeństwa pasyjne, a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu; w niektórych z nich są też wtedy prezentowane tzw. misteria pasyjne, stojące w wielu przypadkach na wysokim poziomie artystycznym (podobnie jak w okresie Bożego Narodzenia — tzw. → jasełka, przypominające narodzenie → Jezusa Chrystusa, ale „jasełka” są przedstawione w kościołach, albo w salach).

Kalwin Jan — Jean Calvin; właściwe nazwisko Cauvin; ur. 10.VII.1509 r. w Noyon, w półn. Francji, w tzw. Pikardii, zm. 27.V.1564 r. w Genewie) — to jeden z wielkich reformatorów religijnych i współorganizator → Kościoła ewangelicko-reformowanego. Zgodnie z życzeniem swoich rodziców studiował teologię, a nadto również prawo. Wpierw w Paryżu, potem w Orleanie i Bourges. W Bourges zetknął się z grupą Francuzów, żądających pod kierunkiem biskupa z Meaux reformy niektórych urządzeń i praktyk kościelnych oraz pełniejszego oparcia chrześcijaństwa o Pismo św. w celu odrodzenia człowieka. Mimo iż Jan nie został jeszcze kapłanem dzięki wpływom swojego ojca otrzymał probostwo wpierw w Marteville, a potem w Pont l'Eveque. W międzyczasie, głównie dzięki prof. Melchiorowi Volmar'owi bliżej

byli świadkami niesamowitych okrucieństw, tragicznych scen, jakich trudno nawet dopatrzeć się i odnaleźć w dawnych czasach. Henryk Sienkiewicz w swojej słynnej powieści „Quo vadis” przedstawia bardzo plastycznie męczeństwa pierwszych chrześcijan, lecz nikną one wobec tamtej rzeczywistości obozów koncentracyjnych.

Więźniowie obozów koncentracyjnych doznali upodlenia, przeżywali głód, zimno, spiekotę dnia upalnego. Widzieli w dzień i w nocy dymiące kominy krematoryjne, palenie ciał na wolnym powietrzu. Widzieli ludzi pędzonych do komór gazowych, szarpanych przez psy i jakże często żywcom wrzucanych do pieców krematoryjnych...

W hitlerowskich miejscach kaźni znajdowali się ludzie różnych stanów. Byli tam robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy, nauczyciele, profesorowie, księża różnych wyznań, prawnicy, naukowcy i inni. Nie mogli oni pogodzić się z obcą przemocą, z grabieżą wszystkiego co narodowe i święte. Nieujarzmiony naród polski wołał cierpieć i ginąć, aniżeli pójść na kompromis z okupantem. Bohaterstwo powstańców styczniowych i listopadowych ubiegłego wieku było wzorem postawy wobec najeźdźcy. Kto tylko miał możliwość, to z bronią w rękę walczył na wszystkich frontach świata, w partyzantce, na polu gospodarczym, bądź też tajnie nauczając młodzież lub chroniąc zabytki kultury narodowej.

Nie było wśród narodu polskiego zdrajców, takich jak: Pe-

tain, Tisso, Quisling, Własow i inni. Mimo zróżnicowanych poglądów i przekonań wszyscy przeciwstawiali się wspólnemu wrogowi. Bez precedensu przeszła do historii świata Polska — kraj, który jako pierwszy, chociaż znacznie słabszy, stawiał czoła hitlerowskiemu Niemcom.

Oświęcim, Stutthof, Majdanek, Treblinka, Sachsenhausen-Oranienburg, Ravensbrück i wiele innych obozów i podobozów stało się mogiłą milionów Polaków. Biało-niebieskie pasiaki drelichowe, czerwony trójkąt po lewej stronie na piersi i lewym udzie, będący znakiem skazania na zagładę, czarny numer namalowany na skrawku białego płótna, czy też wytatuowany na lewym przedramieniu, drewniane „holenderki” (zwane drewniakami) — to wszystko stało się symbolem poniewierki człowieka. Pełen grozy napis nad bramą wejściową obozu „Praca czyni wolnym”, tak bardzo był bliski innemu napisowi „Porzucicie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodziście” — umieszczonemu nad bramą piekielną w słynnej „Boskiej Komedii” Dantego.

Wieże wartownicze wyposażone w broń maszynową, parkan druciany o wysokim, śmiertelnym napięciu, baraki drewniane, krematoria, bunkry z wodą i pływającymi przyczami, komory gazowe, miejsca straceń ścian śmierci, baraki kolonii karnej, szubienice, składnica ciał pomordowanych i jakże często jeszcze na pół żywych — oto fragmentaryczny tylko obraz hitlerowskiego porządku, do którego jeszcze dochodził liczny aparat służby esesmańskiej i jej popleczników — kapo. Była to potężna

machina, dobrze zmontowana dla wyniszczenia więźniów.

Potworne tortury, połączone z ciężką pracą i szybkim wykonywaniem jej, wiecznie niezaspokojony głód, niepewność jutra, to wszystko wiodło od rozpaczki do śmierci. Praca ponad siły i nędzne na pół surowe posiłki, tak pod względem ilości jak i kaloryczności, szybko prowadziły do kompletnego wyniszczenia organizmu. Ubytek umięśnienia postępował szybko. Po pewnym czasie człowiek stawał się zestawem kości powleczonej skórą. Wszyscy — chorzy, wycieńczeni i zdrowi — obojętnie, czy był to upał, deszcz czy mróz — zmuszeni byli stawać na codziennym apelu w pozycji „na baczność”. Każdy upadek kończył się dobijaniem.

W obozach koncentracyjnych hitlerowcy wymordowali około 11 milionów ludzi, w tym prawie 50 proc. obywateli polskich. Ogółem w obozach przebywało ponad 18 milionów więźniów, łącznie z jeńcami wojennymi. Za liczbami pomordowanych kryją się ludzie, morze cierpień, katuszy, bestialstwa i jednocześnie niespotykane bohaterstwo ludzi umęczonych.

Jako były więzień polityczny obozu koncentracyjnego z pełnym przekonaniem stwierdzam, że w tamtych strasznych czasach, w widmie pieców krematoryjnych, więźniowie polityczni tych obozów i cały naród polski zachowali niepodległość wewnętrzną. Nie nastąpił u nas zanik osobowości, nie pozwoliliśmy na degradację godności człowieka i Polaka, nie zdołał nas zniszczyć lęk ani śmierć. Zachowaliśmy

niepodległość wewnętrzną do końca nocy okupacyjnej — do wyzwolenia.

Ci więźniowie, którzy przetrwali to straszne piekło, z całą energią zabrali się do pracy nad odbudową zniszczonego kraju. Przeciwstawiali się więcej od innych wszelkiemu marnotrawstwu, nieprzemysłanym poczynaniom itp. Pracowali mimo chorób, specyficznych dla tej kategorii ludzi. Choroba ta otrzymała nazwę „choroby drutów kolczastych”, która dla młodej kadry lekarskiej jest mało znana. Choroba ta z biegiem lat ma tendencję do pogłębiania się.

Sam fakt istnienia obozów koncentracyjnych, fakt eksterminacji milionów ludzi stanowi w polityce państwowej niezmiernie ważny argument, stąd też te sprawy są często poruszane na arenie międzynarodowej, jako zawsze żywe i nieprzedawnione. Sprawiedliwości, zgodnie z prawem międzynarodowym, musi stać się zadość, by winni tych okrutnych zbrodni nie przebywali na wolności. Kara, jaka ich osiągnie, niech będzie także przestrożą dla tych polityków, którzy pragną nowej zawieruchy wojennej, mimo że narody pragną pokoju.

KS. STEFAN MOŚCIPAN
były więzień polityczny
obozu koncentracyjnego
nr 32614

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (446)

zaznajomił się z działalnością i poglądami → Marcina Lutra, szczególnie o — usprawiedliwieniu, a również z działalnością i poglądami → Ul. Zwingli'ego. W 1534 roku zrezygnował z administrowanych przez siebie beneficjów kościelnych i wystąpił oficjalnie z Kościoła rzymskokatolickiego, opowiadając się już zdecydowanie za protestancką reformacją w ogóle, w szczególności jednak za Ulrykiem Zwingli'm, szwajcarskim działaczem reformacyjnym, idącym w pierw razem z M. Lutrem, a potem własną drogą. J. Kalwin podjął kierunek reformacyjny, zmarłego w 1531 r. Zwingli'ego, a dodając własne poglądy, wśród których niektóre są zbieżne z poglądami M. Lutra, inne od nich, również od niektórych poglądów zwinglianskich odbiegały, stworzył własną koncepcję protestantyzmu, nazwanego od jego nazwiska — kalwinizmem i stał się obok Ulryka Zwingli'ego głównym twórcą i organizatorem — Kościoła ewangelicko-reformowanego albo helweckiego (łac. Helvetia = Szwajcaria), gdyż początkowo właśnie w Helwecji, czyli w Szwajcarii Kościół ten przyjął się i rozwijał. Zanim jednak doszło do zorganizowania i ustabilizowania tegoż Kościoła, Jan Kalwin po ogłoszeniu we Francji w 1535 roku panegirynu na cześć Marcina Lutra został przez władze zmuszony do opuszczenia granic Francji. Schronił się w Bazylei i tu w 1536 roku wydał swoje główne dzieło dogmatyczne pt. *Institutio religionis christianae*, czyli po polsku *Nauka religii chrześcijańskiej*. Dzieło to zostało przez dużą część protestantów a również i zwolenników reformacji przyjęte z entuzjazmem, przez przeciwników z ostrą krytyką. J. Kalwin został zaproszony do Genewy i to przez przywódcę tamtejszego protestantyzmu. G. Farel'a. Tu w latach 1536—38 rozwijał bardzo szeroką działalność kaznodziejską, organizacyjno-administracyjną i teologiczno-doktrynalną, co znalazło m.in. wyraz w efektywnie zwarwie ujętej organizacji kościelnej i w wydaniu przez Kalwina własnego *Katechizmu* (1537). Ale zarówno jego ekskluzywnizm doktrynalny, jak i organizacyjny doprowadził do zatargu z seniorami świeckimi, którzy nie chcieli całkowicie być podporządkowani ustaleniom Kalwina.

W efekcie Kalwin musiał opuścić Genewę; tym razem zwyciężyli seniorzy. J. Kalwin udał się do Strasburga, gdzie otrzymał stanowisko pastora protestanckiej gminy francuskiej i profesora teologii. W 1540 ożenił się z wdową, I. Buren. Ale już w 1541 roku protestancka gmina genewska zwróciła się do J. Kalwina, prosząc Go o powrót do Genewy. J. Kalwin wrócił więc, witany z entuzjazmem, do Genewy i tu już do końca swego życia przez dwadzieścia trzy lata bardzo czynnie działał, doskonaląc organizację swego Kościoła, przyczyniając się do zdobywania przez ten Kościół coraz nowych miejscowości i krajów i uściślając samą doktrynę — kalwinizm. W 1542 roku wydał specjalne dzieło — „rozporządzenie”, dotyczące zasad ustrojowych Kościoła i mającej w nim panować dyscypliny, a mianowicie: *Ordonnances ecclésiastiques*, czyli po polsku *Rozporządzenie kościelne*. Rozporządzenia te dotyczyły jednak nie tylko spraw ściśle kościelnych, ale wchodziły mocno na teren administracji świeckiej, czyniąc z jednostki administracyjnej kościelnej, równocześnie jednostkę administracyjną świecką. I tak np. Genewa stawała się i na jakiś czas stała się miastem-państwem zarówno w sensie świecko-politycznym, jak i kościelnym. Miastem kierował konsystorz, czyli rada starszych. Konsystorz składał się z 6 duchownych i 12 świeckich. Konsystorz był jednocześnie zarządem administracyjnym, jak i sądowniczym, czy nawet inkwizycyjnym trybunałem. Zgodnie z odnośnymi zarządzeniami i postanowieniami (→ kalwinizm) zaprowadzono bardzo surowy tryb życia dla ogółu mieszkańców. Zakazano wszelkich rozrywek (tańców, obfitych przyjęć itp., itd.) oraz głoszenia innych niż kalwińskie poglądów. Przestępców surowo karano, do kary śmierci włącznie. Genewa liczyła w owym czasie ok. dwudziestu tysięcy mieszkańców. W ciągu ok. dwudziestu lat rządów J. Kalwina w Genewie wydano ok. 60 wyroków śmierci i ok. 80 mieszkańców skazano na wygnanie. I tak np. lekarz i teolog hiszpański, Michał Servete, który w 1553 roku w Genewie wypowiadał o Trójcy św. inne poglądy niż J. Kalwin, został spalony na stosie. Aby zaś uzasadnić swoją surowość

POWRÓT DO GRECJI RELIKWII I KRZYŻA ŚW. ANDRZEJA

Greckie miasto Patras, stolica Peloponezu w Grecji było świadkiem i uczestnikiem wielkiej uroczystości ekumenicznej. W czasie Mszy św. z udziałem tysięcy wiernych prawosławnych, kardynał Roger Etchegaray, Arcybiskup Marsylii, przekazał Kościołowi Prawosławnemu w Grecji relikwie Krzyża św. Andrzeja apostoła. Relikwie te zostały w XIII w. wywiezione przez francuskich krzyżowców z Grecji do Francji. Relikwie głowy św. Andrzeja, które doznały podobnego losu podczas krucjaty, zostały również zwrócone właścicielowi — Kościołowi Prawosławnemu Grecji w Patras, na polecenie papieża Pawła VI.

SPOTKANIE ARCYBISKUPA UPSALI Z PATRIARCHĄ EKUMENICZNYM DYMITRIOSEM I

W ub. roku miała miejsce wizyta zwierzchnika Kościoła Luterńskiego dr. Olafa Sundbi, arcybiskupa Upsali i prymasa Szwecji, w Konstantynopolu. Delegacja szwedzka z Arcybiskupem na czele składała się z biskupa Götteborga, Bertil Hörtnera oraz pastorów: Henryka Swenungssona, przewodniczącego departamentu kontaktów międzynarodowych centrali Kościoła Szwecji, i ks. Björna Fjerteda. Na uroczystej audiencji nastąpiła wymiana przemówień powitalnych, w których mówcy nawiązywali do tradycji kontaktów między obywatelami Kościołami. Nawiązując do tych kontaktów, Arcybiskup Upsali wspominał m.in. swego poprzednika, słynnego ekumenistę, arcybiskupa Natana Söderbloma, którego bliskie kontakty z patriarchatem Konstantynopolańskim stanowiły poważne ogniwo w rozwoju ruchu ekumenicznego.

Szwedzka delegacja odbyła szereg spotkań z członkami komisji patriarchalnej do spraw współpracy chrześcijańskiej oraz wzięła udział w przyjęciu na cześć gości szwedzkich, urządzonym przez Metropolitę Chalcydona, Melitona. Na połączonym przyjęciu arcybiskup Sundbi zaprosił patriarchę do Szwecji.

DOKTORAT DLA METROPOLITY FILARETA

W październiku ub. r. w Budapeszteńskiej Reformowanej Akademii Teologicznej odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów doktora h.c. kilku wybitnym działaczom wyznaniowym. Decyzja o nadaniu doktoratów honorowych podjęta została przez senat profesorów tej Akademii. M.in. godność doktora teologii Honoris Causa otrzymał Metropolita Kijowski i Halicki Filaret — Egzarcha Ukrainy. Po wręczeniu dyplomu przez dziekana Akademii profesora dr. Laszlo Pakosdy, Metropolita Filaret wygłosił przemówienie, w którym wyjaśnił sens teolo-



Z cyklu: Malarstwo religijne. Maerten van Valckenborch (1535—1612): Budowa wieży Babel

giczny łączności ekumenicznej Kościołów oraz znaczenie współdziałania Kościołów dla dobra służby na rzecz ludności. Na uroczystym zebraniu z przemówieniami wystąpili: bp Tibor Bartha oraz bp Karoly Toth. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele wszystkich Kościołów Węgier.

NOWE WYDANIE BIBLI CHIŃSKIEJ

Przebywający w Oslo Generalny Sekretarz Towarzystwa Biblijnego w Hongkongu Wong oświadczył, że Towarzystwo Biblijne w Hongkongu z dużym zainteresowaniem oczekuje wydania nowego tekstu chińskiego Biblii. Podobno ma ono ukazać się na jesieni w Szanghaju z pewnymi zmianami stylistycznymi, przeprowadzonymi w tekście.

Nowe wydanie ma zawierać Nowy Testament i psalmy. Towarzystwo liczy na dostarczenie ok. 80—100 tysięcy egzemplarzy.

KOŚCIOŁY WSCHODNIOEUROPEJSKIE NA RZECZ ODPREŻENIA

Wydany w Budapeszcie w lutym br. komunikat końcowy spotkania przedstawicieli Kościołów z krajów socjalistycznych w Bułgarii świadczy o wielkiej trosce Kościołów sprawą odpreżenia w świecie. W konferencji, która miała miejsce w końcu stycznia br. w Bułgarii wzięli udział przedstawiciele Kościołów Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Polski, Rumunii, Jugosławii i Związku Radzieckiego.

EWANGELICKO- METODYSTYCZNY KOŚCIÓŁ W NRD

Kościół ten został administracyjnie uformowany, jako

samodzielna jednostka kościelna w 1970 r. W skład tego Kościoła wchodzi 320 ewangelicko-metodystycznych gmin z ok. 30 000 członków. Gminy te są obsługiwane przez 120 czynnych pastorów i 50 kaznodziejów świeckich. Większość pastorów ukończyła studia teologiczne w seminarium metodystycznym, działającym w Bad Klosterlausnitz (Turyngia) od 1952 r. Szczególną uwagę zwraca kierownictwo Kościoła na pracę z młodzieżą, organizując często spotkania regionalne z młodzieżą (po 500 i 1000 uczestników). Kościół ponadto posiada dziekanat w Lipsku oraz 4 specjalistyczne kliniki (Lipsk, Karl-Marx-Stadt, Halle, Plauch) z ok. 250 współpracownikami. Ponadto działają 4 ośrodki wypoczynkowe. Od roku 1971 Kościół posiada własny ośrodek prasowy, wydający własne pismo kościelne oraz potrzebne wydania książkowe: Biuletyn zagraniczny pt. „Methodist News”, rozpowszechniany w 60 krajach oraz krajowe czasopismo pt. „Friedensglocke” — dwutygodnik o nakładzie 10 000 egz. Szczególną uwagę przywiązuje kierownictwo Kościoła do spraw ekumenicznych, walki o pokój i rozbrojenie.

BISKUP LUTERAŃSKI O NIEOMYLNOCI PAPIEŻA

Prasa wyznaniowa podała ostatnio szczegóły wypowiedzi biskupa ewangelickiego na temat ewentualnego zjednoczenia z Kościołem Rzymskokatolickim. Biskup Kościoła Ewangelickiego w Hanowerze ks. dr Lohse stwierdził w wywiadzie dla prasy (31 października 1979 r.), że w Kościele Rzymskokatolickim nadal nie udziela się Komunii Św. pod postacią chleba i wina wszystkim parafianom. Za istotny dogmat uważa się urząd ka-

płanów i biskupów, znajdujący swój szczyt w urzędzie papieża. Dogmaty o nieomylności papieża i wniebowzięcia Marii są dla ewangelickich chrześcijan jednak nie do przyjęcia. „Cierpimy wskutek tego, że nie potrafiono pokonać rozdzielenia, dlatego pojmujemy reformację jako zadanie i zobowiązanie wobec całego chrześcijaństwa”.

OTWARCIE MUZEUM LUTERAŃSKIEGO W BUDAPESZCIE

Po sześcioletnim gromadzeniu eksponatów otwarto w ub. roku w centrum Budapesztu (Plac Deak) największe na świecie muzeum luteranckie. W muzeum tym można obejrzeć unikalne eksponaty, obrazujące całą 450-letnią historię luteranizmu na Węgrzech. Należą do nich m.in. manuskrypt komentarza Lutra do psalmów z 1518 r., oryginalny testament reformatora z 1542 r., chrzcielnicę rewolucyjnego poety Patófi'ego, ozdobny dzban używany podczas chrztu Kosuth'a, wielkiego bojownika o wolność Węgier, a także wiele cennych przedmiotów sztuki złotniczej i malarskiej.

PIERWSZY ARABSKI BISKUP LUTERAŃSKI W JORDANII

Prasa protestancka informuje, że 31 października ub. r. wprowadzony został w urząd ks. Daud Haddad, biskup Kościoła Ewangelicko-Luteranckiego w Jordanii. Uroczystość odbyła się w Kościele Zbawiciela w Jerozolimie. Ks. Haddad jest pierwszym Arabem, który został powołany na ten wysoki urząd. Dotychczasowi zwierzchnicy Kościoła, liczącego niespełna 2000 wyznawców, rekrutowali się zawsze spośród cudzoziemców.



ie trzeba nikomu wyjaśniać, iż zdolność do prowadzenia pojazdu zależy od prawidłowej kondycji fizycznej i psychicznej, na którą składa się prawidłowy wzrok, słuch, prawidłowe czynności ośrodkowego układu nerwowego, dobry ogólny stan zdrowia.

Zdolność do prowadzenia pojazdu obniżają różnego rodzaju czynniki: zmęczenie, znużenie, długotrwała praca bez odpoczynku i inne czynniki. Około 80% wypadków drogowych wiąże się z niewydolnością lub niesprawnością organizmu kierowcy lub przechodnia. Kierowca ma obowiązek prowadzić pojazd w taki sposób, by nie stwarzać stanu zagrożenia dla ludzi.

Najczęściej obniża bezpieczeństwo komunikacji używanie alkoholu przez kierowców. Spożyty alkohol nie pozwala bowiem na szybką orientację i prawidłowe reagowanie na konkretną sytuację.

Stan nietrzeźwości, według praktyki polskich sądów potwierdzonej orzeczeniem Sądu Najwyższego, określany jest stężeniem alkoholu we krwi przekraczającym 0,5 prom. Ale prowadzenie pojazdów jest już niebezpieczne przy niższym poziomie alkoholu we krwi, dlatego też zostało wprowadzone pojęcie „stanu wskazującego na użycie alkoholu” przy stężeniu alkoholu we krwi od 0,2 prom. Ogólna zasada prawna nie dopuszcza do prowa-

jazdu. Błędne więc jest rozumowanie: prześpię się i po 6 godzinach spania alkohol wyparuje.

U człowieka, który wypił nawet niewiele alkoholu, dochodzi do zaburzeń w ostrości widzenia przestrzennego. Pod wpływem alkoholu zwęża się pole widzenia, pogarsza adaptacja do ciemności, następuje gorsze rozróżnienie barw, maleje wrażliwość odczuwanej szybkości poruszających się przedmiotów. Pogorszenie reakcji psychosensorycznej (sposstrzegania przeszkody) ma miejsce już po wypiciu butelki piwa.

Droga hamowania składa się z dwóch elementów: 1) czasu reakcji pomiędzy dostrzeżeniem przeszkody i uświadomieniem sobie tego faktu przez prowadzącego pojazd, 2) technicznego czasu hamowania.

Czas reakcji mieści się w granicach niecałej sekundy, a każde jego opóźnienie oznacza przedłużenie drogi hamowania. Zaburzenia wzroku po wypiciu butelki piwa powodują przy szybkości około 30 km na godz. przedłużenie drogi hamowania o 4 do 5 metrów, po dwóch butelkach piwa — prawie o 7 metrów.

Stężenie alkoholu we krwi po wypiciu dużego pełnego piwa powoduje zmniejszenie adaptacji oka na światło i zaburzenia w pra-

PROWADŹ TYLKO TRZEŹWY, PIŁEŚ — NIE PROWADŹ POJAZDU!

dzenia pojazdu w ogóle pod wpływem alkoholu, nawet w niewielkiej ilości.

Kierowca, który znajduje się pod wpływem alkoholu — to potencjalne niebezpieczeństwo z możliwością tragicznych następstw. Alkohol powoduje obniżenie sprawności kierowcy, ogranicza uwagę i zakłóca prawidłowość reakcji. Kierowca po spożyciu około 1/4 litra wódki ma tak dalece zaburzoną koncentrację uwagi i zdolność spostrzegania, a jednocześnie ma nadmierne poczucie pewności siebie, że nie reaguje we właściwym czasie na potencjalne niebezpieczeństwo, a także nie bierze pod uwagę możliwości utraty panowania nad kierownicą.

Alkohol osłabia hamulce, zwiększa napęd psychoruchowy, agresywność i obniża poczucie odpowiedzialności. Nietrzeźwi kierowcy przekraczają prędkość, znaki „stop”, opóźniają hamowanie, nieprecyzyjnie mijają przeszkody.

Za najważniejszy element gotowości do prowadzenia pojazdu uważa się zdolność kierowcy do oceny sytuacji, zwłaszcza sytuacji kolizyjnej. I trzeba stwierdzić, że alkohol szczególnie upośledza tę zdolność. Alkohol upośledza koncentrację, pojemność i podzielność uwagi. Kierowca dzięki podzielności uwagi rejestruje pojawienie się przeszkody. (Czas reakcji sprawnego kierowcy mieści się w granicach ułamka sekundy), każde przedłużenie reakcji powoduje przedłużenie drogi zatrzymania (przedłużenie reakcji prostych pod wpływem alkoholu jest nawet trzykrotne).

Najwięcej błędów podczas prowadzenia pojazdu w stanie wskazującym na użycie alkoholu, albo co gorsza w stanie nietrzeźwym, popełniają ci kierowcy, którzy nie są przyzwyczajeni do picia alkoholu.

Alkohol bardzo długo pozostaje w organizmie człowieka, a kiedy go już nawet w zasadzie stwierdzić nie można przy pomocy bieżących badań, jeszcze wpływa ujemnie, powodując w tym tzw. poalkoholowym okresie osłabienie sprawności psychicznej i reakcji psychomotorycznych. Niestety jeszcze nawet po 12 godzinach od czasu spożycia alkoholu, kierowcy nie są zdolni do prowadzenia po-

widlowym widzeniu. Prowadzący pojazd nie widzi dobrze tego, co znajduje się po bokach i daleko przed nim.

Badania czasu reakcji wzrokowej prowadził szwajcarski uczonec dr Detting. Jego zdaniem, przy poziomie alkoholu we krwi 0,5 do 1,0 promile następuje pogorszenie czasu reakcji wzrokowej o 30%. Ten sam uczonec badał czas reakcji słuchowej i jej zdolność do spożycia alkoholu, stosując aparat mierzący czas z dokładnością do 0,001 sek. Zbadał on 22 kierowców w wieku od 20—40 lat. Badany musiał nacisnąć przycisk w chwili, gdy usłyszał głos dzwonka. Okazało się, że u kierowców, którzy spożyli małą dawkę alkoholu czas reakcji wydłużył się już z 0,180 sek. do 0,248 sek.

Alkohol pogarsza sprawność i wydajność mięśni oraz zwiększa zmęczenie. Ruchy stają się mniej celowe i mniej pewne, a prowadzący pojazd — chcąc wykonać zadanie — bardziej się męczy.

Kiedy do tych wszystkich niebezpieczeństw czyhających na „podchmielonego” użytkownika pojazdu dodamy jeszcze i to, że wiele pojazdów posiada różne wady, jest niesprawnych, będziemy mieli już pełny obraz.

W naszych czasach pojawia się coraz więcej pojazdów mechanicznych. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień rośnie też ilość wypadków drogowych. Jedną z najczęstszych przyczyn mnożących się wypadków jest brawura i używanie alkoholu przez prowadzących pojazdy mechaniczne.

Francuski Instytut Ortopedyczny w Garche (Francja) stwierdził, iż najwięcej śmiertelnych wypadków powodują pijani kierowcy. Cyfry mówią za siebie. Cyfry nie wymagają komentarza. O ile normalnie ilość błędnych wniosków wynosi ok. 6,5%, to po wypiciu 2 kieliszków wina wzrasta ona do 15%.

Wielkie szczęście ma kierowca, który pod wpływem alkoholu siada za kierownicą i nie spowoduje wypadku. Najczęściej jednak podchmielonym kierowcom wypadki się zdarzają.

Rozsądny kierowca nigdy nie pije alkoholu, kiedy ma prowadzić pojazd i respektuje na co dzień hasło: „Prowadź tylko trzeźwy — piłeś — nie prowadź pojazdu”.



Z
A
N
I
M
W
Y
P
I
J
E
S
Z,
P
O
M
Y
Ś
L..

BADNIENIEN SPOŁECZNYCH

P

rzejawy działania alkoholu są bardzo różne. Zależne są one od wielu czynników: od osobowości człowieka, od okoliczności i od zdrowia. Zawsze jednak są one ujemne. Alkohol szkodzi zdrowiu. Najbardziej szkodzi ludziom już dotkniętym jakąś chorobą. Np. na związek pomiędzy alkoholem a gruźlicą zwraca od lat uwagę zarówno lekarze kliniczni, jak i bakteriologowie, higieniści i statystycy. Nie trzeba zapewne przypominać, że spożycie alkoholu jednorazowe lub powtarzane obniża w mniejszym lub większym stopniu odporność ustroju na powstawanie chorób zakaźnych pod wpływem bodźców chorobotwórczych.

To są prawdy powszechnie znane. Nauka serologii i serogenezy wskazuje, że odporność na zarazki chorobotwórcze zależy od właściwości ustroju wytwarzania przeciwciał normalnie istniejących we krwi, jako cecha konstytucyjna bądź nabyta po przebyciu zakażenia. Ta zdolność ustroju zależy przede wszystkim od jego stanu fizjologicznego i w dużej mierze od czynnika psychicznego. Szkodliwe działanie alkoholu nie tylko zmniejsza normalną fizjologiczną odporność, lecz także działa ujemnie za pomocą czynnika psychicznego. Doświadczenie kliniczne uczy, jak ciężki przebieg u alkoholiczków mają różne choroby.

Ciekawe i pouczające są doświadczenia i spostrzeżenia, jakie poczynili bakteriologowie nad wpływem bakterii na ustrój zwierząt alkoholizowanych. Zwierzętom alkoholizowanym (królikom, świnkom morskim, gołębiom, czy kurom) szczepiono drobnoustroje wywołujące różne choroby. Dawano zwierzętom dawki alkoholu stosunkowo niewielkie. We wszystkich doświadczeniach wpływ alkoholu okazał się zgubnym: zwierzęta, które otrzymywały alkohol ginęły szybciej i w większej ilości niż te, które alkoholu nie dostawały.

Picie alkoholu przybliżyło zawał serca. Serce jest przecież jakby pompką wykonującą pracę, pompką, które nie można zatrzymać. Jakikolwiek zaburzenia przepływu krwi powodują osłabienie serca. Zanikanie dopływu krwi do serca powoduje zawał mięśnia sercowego.



ALKOHOL A ZDROWIE CZŁOWIEKA

Prowadzone badania i obserwacje mające ustalić przyczyny powstania zawału serca wykazały, że czynnikami zwiększającymi ryzyko zawału są m.in. nadwaga, brak wysiłków fizycznych, nerwowy tryb życia (nieustabilizowany), zwiększona zawartość cukru we krwi, nadmierne palenie papierosów, no i picie w nadmiernej ilości alkoholu, także mocnej kawy i herbaty.

Alkohol niszczy także błonę śluzową wyścielającą przewód pokarmowy, wywołuje przekrwienie błony śluzowej, a czysty spirytus może nawet wywołać oparzenia błony śluzowej. Częste spożywanie alkoholu może spowodować katar żołądka (przewlekły nieżyt) lub jelit. Nadużywanie alkoholu powoduje powiększanie wątroby, przełożenie tłuszczem i w związku z tym zahamowanie jej czynności. Alkohol osłabia komórki kory mózgowej, osłabia również pamięć, zdolność myślenia i wolę, a także prowadzi stopniowo do otępienia. Pod wpływem alkoholu powstają najprzeróżniejsze schorzenia umysłowe.

Picie alkoholu w okresie ciąży prowadzi do zwyrodnienia dziecka na skutek uszkodzenia drogą krwionośną płodu (70% dzieci dotkniętych padaczką lub nawet upośledzonych umysłowo — to dzieci rodziców, którzy nadużywali alkoholu).

Alkohol niszczy cerę i urodę. Czy przyglądaliście się kiedyś osobnikom, na których alkohol wywarł już swoje piętno? Oczy podkrążone, dzikie spojrzenie, twarz opuchnięta, cera ziemista, skóra zwiotczała, torbowata, nos czerwono-fioletowy, na ciele siniaki nabite przy upadkach — oto obraz owych delikwentów. Czy obserwowaliście „niewinnych” piwoszy, owych brzuchatych jegomościów z obwisłymi torbami pod oczyma? Ale po co daleko szukać? Wystarczy, że nam się przydarzy stan daleki od normalnego, stan zamroczenia alkoholowego. Jakże żaloszny jest wtedy nasz wygląd!

Notorycznych alkoholiczków może spotkać zapadnięcie na poważne schorzenia: polineuropatie, wodne beriburi i pelagry. Dotknięty polineuropatią człowiek odczuwa częściowy paraliż rąk i nóg, zmiany skóry kończyn (upodobniające je z wyglądu do polorowanej kości słoniowej). Przy wodnym beri-beri pojawia się puchlina nóg) ustalono, że beri-beri wodne występuje u 10% alkoholiczków chronicznych jako choroba główna, a u dalszych 10% stanowi

drugorzędny czynnik komplikujący). Przy pelagrze — którą stosunkowo wcześniej zaczęto wiązać z pijaństwem, bo już w r. 1870 nazwano ją „produktem ńędzy i alkoholu” — na ciele występują czerwone plamy, zaś język, podniebienie, dąsła i wargi przechodzą w stan zapalny, przybierając kolor szkarłatny, a niekiedy nawet ulegając owrzodzeniu.

Wśród chorób, które mają bardzo często powiązanie z alkoholem znajdują się choroby nerwowe i psychiczne. Najczęstszą z chorób nerwowych, spowodowanych przez nadmierne używanie alkoholu jest alkoholowe zapalenie wielonerwowe. Choroba ta charakteryzuje się bólami mięśniowymi w kończynach dolnych i może spowodować niedowład mięśni nóg. Na pograniczu zaburzeń nerwowych i psychicznych występuje u nadużywających alkoholu choroba przybierająca różne postacie zaniku mózgu. Do chorób psychicznych wywołanych przez alkohol należy majaczenie alkoholowe (biała gorączka). Pokrewną chorobą jest halucynozja alkoholowa (osobnicy nią dotknięci słyszą głosy, które im grożą, namawiają do samobójstwa, odczuwają lęk).

Nadużywanie alkoholu bardzo często staje się przyczyną samobójstw. Człowiek nadużywający alkoholu często szuka ucieczki od rzeczywistości. Stwarza sobie własny świat, pijąc wyniszcza w sobie człowieczeństwo. Ludzi nadużywających alkoholu, a zwłaszcza alkoholiczków, społeczeństwo odrzuca, a oni stają się rozgorzyczeni, wykołejają się. Wykołenie przybiera różne formy, niekiedy prowadzi do skłonności samobójczych. Nie ulega wątpliwości, że im człowiek mniej uznaje normy, zasady i wartości społeczne, tym łatwiej może ulec pokusie samobójstwa. A nadużywający alkoholu z reguły normy te przekracza, lekceważy, przekreśla.

Psychologia uznaje samobójstwa jako wynik stanów patologicznych i zakłóceń psychicznych, ale socjologia szuka przyczyn samobójstwa w warunkach, jakie daje samobójcy otoczenie. A przyczyną samobójstw bywają najczęściej stany depresyjne, neurozy, nałogi, w których alkoholizm zajmuje poczesne miejsce.

Alkohol do krwi przenika znacznie szybciej niż inne substancje pokarmowe, a jego predkość zależy od wielu czynników. Organizm wydalą w stanie niemięzionym do 10% spożytego alkoholu (w moczu, pocie, kale, wydychanym powietrzu). Poziom alkoholu we krwi zależy od szybkości wchłaniania oraz wydalania i spalania alkoholu w organizmie. Najwyższy poziom alkoholu we krwi daje się zauważyć po upływie ok. 3/4 godziny od jego spożycia. Do płynu mózgowo-rdzeniowego alkohol przenika z krwi nieco później i najwyższy jego poziom (w tym płynie) występuje po upływie ok. 90 minut od spożycia, ale też i wydalanie alkoholu z płynu mózgowo-rdzeniowego jest znacznie wolniejsze niż z krwi. Najmniejsza ilość spożytego alkoholu powoduje zmiany w działaniu organizmu (zakłócenie funkcji fizjologicznych). Nie ma ściśle określonej ilości alkoholu, po spożyciu której następuje zgon człowieka. Należy jednak pamiętać, że zgon może także nastąpić nawet przy niewielkim stężeniu alkoholu we krwi, np. w fazie spalania (u osób dotkniętych chorobą wieńcową).

Osoby przyjmujące leki winny zachować abstynencję. Po spożyciu alkoholu działanie niektórych leków (szczególnie z grupy barbituranów) potęguje się. Zażywane leki w zetknięciu z alkoholem mogą okazać się trucizną dla naszego zdrowia.

Generalna zasada — propagowana przez prof. dra W.B. Terhune — dotycząca zachowania zdrowia i walcząca z panoszeniem się rozpijanania polega na tym, aby; nie pić na pusty żołądek, gdy jest się zmęczonym, psychicznie wyczerpanym, a także nigdy nie pić alkoholu rano (New York Journal of Medicine, 1966).





MODLITW..

BULGARIA, RUMUNIA, JUGOSŁAWIA

Kraje i narody Bałkanów, od początków swojej organizacji państwowej aż do czasów współczesnych, przechodziły zmienne koleje losu, który nie omijał także Kościołów. Po okresach względnej niezależności państwowej następowały okresy podbojów przez różne mocarstwa (Państwo Osmańskie, Monarchia Austro-Węgierska). Polityczną samodzielność narody te uzyskały przeważnie dopiero w wyniku walk wyzwoleniczych prowadzonych od XIX stulecia do I wojny światowej. Po II wojnie światowej we wszystkich krajach bałkańskich powstały państwa socjalistyczne. Nowa władza dokonała rozdziału między Kościołem a Państwem.

Kościół Prawosławny w Bułgarii, liczącej 8,8 miliona mieszkańców, powstał w IX stuleciu. Patriarchat był wielokrotnie likwidowany i ponownie przywracany. Kościół Prawosławny dzieli się dzisiaj na 12 diecezji. Jego ścisła więź z losami narodu bułgarskiego jest wysoko oceniana także przez dzisiejsze władze państwowe. Poza tym Bułgarię zamieszkuje około 50 tysięcy rzymskokatolików i 20 tysięcy protestantów różnych wyznań.

Także w Rumunii, mającej około 22 miliony mieszkańców, większość ludności wierzącej należy do Kościoła Prawosławnego. Kościół ten ma około 12 500 kapłanów i dzieli się na 13 diecezji. Do dzisiaj w jego życiu i działalności odzwierciedla się szczególnie ścisły związek prawosławia z dążeniami ludu do utrzymania tożsamości narodowej i państwowej w przeszłości.

Do Kościoła Rzymskokatolickiego należy 1,2 miliona ludności pochodzenia rumuńskiego, węgierskiego i niemieckiego. Z Kościołów protestanckich należy wymienić: Węgierski Kościół Reformowany (około miliona członków), Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Socjalistycznej Republice Rumunii (tradycyjny Kościół luterński Saksończyków siedmiogrodzkich, 180 tysięcy członków), Kościół Baptystów (głównie pochodzenia rumuńskiego, około 160 tysięcy członków) i Synodalno-Prezbiterialny Kościół Wyznania Augsburskiego (węgierski Kościół luterński, około 30 tysięcy członków).

Kościół Prawosławny Rumunii utrzymuje liczne klasztory i uczelnie teologiczne dla kształcenia przyszłych duchownych. Również Kościoły reformowane i luterzańskie kształcą przyszłych duchownych w własnym zakresie.

Także w Jugosławii (ogólna liczba ludności: 22 miliony) różne Kościoły są ściśle związane z określonymi grupami ludności. Kościół Prawosławny (Patriarchat Serbii) pod względem administracyjnym dzieli się na 21 diecezji. W przypadku różnych Kościołów luterzańskich i reformowanych oraz metodystów i baptystów (ogółem około 150 tysięcy członków) przynależność narodowa nie uwidacznia się tak wyraźnie. Jugosławia jest jedynym krajem bałkańskim, który ma niewielki Kościół Starokatolicki. Obok Polski jest jedynym krajem socjalistycznym, który wysyła misjonarzy do Kościołów Trzeciego Świata.

Kościoły w krajach bałkańskich angażują się w mniejszym lub większym stopniu w ruchu ekumenicznym, są członkami Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich i różnych światowych związków wyznaniowych.

LISTA KOŚCIOŁÓW

- Bułgarski Kościół Prawosławny
 - Chorwacki Kościół Starokatolicki w Jugosławii
 - Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Rumunii
 - Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Słowenii
 - Kościół Ewangelicki w Socjalistycznej Republice Chorwacji, Bośni i Hercegowinie oraz w okręgu autonomicznym Wojwodinie
 - Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w Bułgarii i Jugosławii
 - Kościół Reformowany w Jugosławii
 - Kościół Rzymskokatolicki w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii
 - Rumuński Kościół Prawosławny
 - Serbski Kościół Prawosławny
 - Słowacki Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Jugosławii
 - Słowacki Kościół Ewangelicko-Chrześcijański Wyznania Augsburskiego w Jugosławii
 - Synodalno-Prezbiterialny Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego w Rumunii
 - Unia Ewangelickich Kościołów Kongregacyjnych w Bułgarii
 - Węgierski Kościół Reformowany w Rumunii
 - Zbory Zielonoświątkowe w Bułgarii i Rumunii
 - Zjednoczenie Baptystów Bułgarii, Rumunii i Jugosławii
- Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.
- Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

PODZIĘKOWANIE I MODLITWA

Dzięki Bogu
za wiernych członków Kościoła Chrystusa w
Bułgarii, Rumunii, Jugosławii
za ich nauczycieli i przywódców, znanych i
nie znanych męczenników i świętych wszystkich
epok;
za wytrwałą miłość i świadectwo Kościołów
i wiernych tych krajów.
Prosimy Boga



o opiekę nad uczelniami teologicznymi Kościołów i młodymi ludźmi, którzy przygotowują się do służby kościelnej;

o opiekę nad klasztorami, aby przyczyniały się do wzmocnienia życia duchowego Kościołów;

o wzrost zgodności i zrozumienia w Kościołach i w stosunkach między nimi oraz o postęp ekumenicznej współpracy;

o wytrwałe składanie świadectwa o Jezusie Chrystusie, który jest światłością świata;

Wypełnij czytelnie!

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

- egz. ● **Polski nurt starokatolicyzmu**, ks. Wiktor Wysockański, s. 176, 25 zł
- egz. ● **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, s. 232, 45 zł
- egz. ● **Wierność i kłątwa**, Michał Miniak, s. 304, 50 zł
- egz. ● **Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo”**, 1 egz. — 5 zł.

Nazwisko i imię

Ulica, nr domu lub wieś

Kod i nazwa poczty

STEFANIA NIEKRASZOWA

wybitna działaczka polonijna

We wrześniu 1978 r., w piątą rocznicę śmierci prof. Stefania Niekraszowej — pianistki, pedagoga i działaczki polonijnej — została wmurowana przed salą Royal Festival Hall w Londynie tablica pamiątkowa. Jest ona pierwszą, jaka została ufundowana Polakowi przez miasto Londyn.

Instytut Chopinowski w Londynie, działający w Zjednoczeniu Polskich Artystów-Muzyków za granicą, powstał przed kilkunastu laty z inicjatywy prof. Stefania Niekraszowej, wieloletniej prezeski Zjednoczenia, wielkiej ambasadorki muzyki Chopina w świecie. To z jej inicjatywy odsłonięty również został przed kilku laty nad Tamizą pomnik polskiego kompozytora.

Stefania Niekraszowa nie dożyła tego radosnego faktu, stanowiącego spełnienie największego marzenia jej życia, ukoronowania wieloletnich starań i wysiłków. To właśnie nie opodal pomnika, stojącego w miejscu równie malowniczym — wśród zieleni drzew nad Tamizą, co reprezentacyjnym — między największymi salami koncertowymi Londynu: Royal Festival Hall, wmurowana została tablica pamiątkowa ku czci tej niezwyklej, zasłużonej kobiety. Niezwyklej całym swym życiem, niezwyklej swą wielostronnością, pełną pasji działalnością, której motorem były dwie wielkie miłości: umiłowanie muzyki i kraju ojczystego.

Urodzona w 1896 r. w Warszawie, tu ukończyła konserwatorium jako uczennica m.in. prof., prof. Ludwika Ursteina, Zygmunta Noskowskiego i Ignacego Paderewskiego. Młodziutka pianistka podjęła pracę na Pomorzu, towarzysząc mężowi — architektowi inż. Feliksowi Niekraszowi, zasłużonemu przy rozbudowie Gdyni. Już w 1921 r. założyła pierwsze polskie konserwatorium na tych ziemiach — w Toruniu, gdzie pracować jej przyszło przez lat kilkanaście.

Nie ograniczała swej działalności tylko do miasta Kopernika. Z koncertami polskiej muzyki objeżdżała całe Pomorze i konspiracyjnie — Prusy Książęce. Zakładała polskie szkoły muzyczne na tzw. Kresach Wschodnich (Instytut Muzyczny w Nowogródku), występowała w Filharmonii Warszawskiej, dawała recitale i audycje w radiu.

Wypadki wojenne rzuciły artystkę poza granice Polski. Wówczas rozwijać zaczęła działalność wśród wychodźczej młodzieży polskiej i ochotniczych formacji żołnierskich na Bliskim Wschodzie. Ukoronowaniem jej wysiłków było m.in. wystawienie „Halki” Moniuszki w Jerozolimie. Z końcem 1943 r. na wojskowym okręcie „Almanzor” udała się wraz ze swą córką do Wielkiej Brytanii. Jej recitali muzyki polskiej słuchało codziennie 6 tys. żołnierzy brytyjskich. Angielski kapitan okrętu w dowód wdzięczności — zamiast kwiatów dla artystki — przeniósł płynące okrętem jej rodaczki z dziećmi do najlepszej klasy...

Najdłuższy, bo 30-letni, okres twórczego życia polskiej artystki patriotki upłynął w Londynie, gdzie sztuka artystyczna, energia i niebawala żarliwość wysunęły ją na czoło życia kulturalnego Polonii. Własną ciężką pracą pedagogiczną zarabiała na imprezy i akcje, które nierzadko przybierały rozmiary wręcz gigantyczne. Stała się nad Tamizą instytucją muzyczną, realizując na przykład — jednoosobowo — tak olbrzymie przedsięwzięcie, jak Międzynarodowy Konkurs Chopinowski dla młodzieży z udziałem 125 uczestników z 14 krajów. Tematem konkursu, rozegranego w Londynie, były świeżo odkryte chłopców polonezy Chopina.

Koncerty dla wojsk alianckich, występy w szpitalach polskich dla żołnierzy i inwalidów wojennych zastąpiły z upływem lat koncerty i wykłady w szkołach i klubach studenckich — nie tylko dla młodych rodaków, także dla Anglików i młodzieży międzynarodowej. Rozgłos zdobyły organizowane przez prof. Niekraszową występy „Szlakiem Chopina w Anglii i Szkocji” — w salach, gdzie występował kompozytor, na fortepianach, na których on grał...

Dla muzyki i jej miłośników otworzyła również swój dom przy South Terrace. W obszernym, urządzonym stylowymi meblami salonie, występowała muzyka z całego świata. Na jednym z koncertów chińska śpiewaczka, nauczona przez panią domu, wykonywała pieśni Chopina — po polsku.

Ostatnim, największym przedsięwzięciem jej życia był projekt budowy pomnika Chopina w Londynie. W czasie jednej z wizyt w londyńskim ratuszu miejskim — wśród nisz, wypełnionych podobiznami wielkich ludzi — spostrzegła prof. Niekraszowa lukę. Zaczęła starania, aby postawić tam popiersie Chopina. Sprawa była na najlepszej drodze, ale los chciał, że zmarł Winston Churchill i jego podobizna zajęła pustą wnękę. Wtedy zrodził się śmiały pomysł: nie dopuszczony do londyńskiego ratusza otrzymał Chopin — już nie popiersie, ale wielki pomnik — na londyńskim placu!

Publiczny apel, liczne imprezy — m.in.: „gala”, koncerty organizowane na ten cel, przeróżne formy zbiórki — poczęły przynosić owoce. Obfitowała piękna akcja we wruszające momenty. Oto jeden z nich: 3-letnia Angielka przyniosła trzy pensy, dane jej przez babcię, przekonana, że starczą na pomnik. Innym razem na adres prof. Niekraszowej wpłynęła podwójna przesyłka: 100 funtów i 100 lili dla inicjatorce. Miała ta zbiórka także i momenty przykre, jak każda akcja społeczna, przy okazji której niektórzy ludzie myślą tylko o własnych korzyściach... Choć fundusze stale rosły, rosły zbyt powoli, w ciągu



Zelazowa Wola. Fortepian, na którym grał Chopin

roku zdołano zebrać zaledwie 1/4 potrzebnych pieniędzy. Nie pomogła przychylna atmosfera i moralne poparcie najwyższych czynników rządu brytyjskiego — z królową Elżbietą na czele, która w liście do Stefania Niekraszowej pisała: „Pani przedsięwzięcie godne jest najusilniejszych starań”.

Do społecznej inicjatywy brytyjskiej Polonii i angielskich miłośników muzyki dołączyła się ojczyzna Chopina. Gdy w 1970 roku prof. Niekraszowa, przebywając w Warszawie na VIII Konkursie Chopinowskim, otrzymała z rąk ówczesnego ministra kultury i sztuki Lucjana Motyki zaszczytne odznaczenie „Zasłużony dla kultury polskiej”. Usłyszała równocześnie z jego ust zapewnienie: „O pomniku będziemy pamiętać”! Wnet rozpisany został ogólnopolski konkurs na londyński monument Chopina. Jego laureatem został artysta rzeźbiarz Bronisław Kubica, którego gipsowy projekt zmienił się niebawem w granit i marmur, zdobiąc londyńską stolicę.

Pomnik Chopina stanął w Londynie już po śmierci jego inicjatorce. Ale u schyłku swego życia przeżyła jeszcze prof. Niekraszowa wielką radość i twórczą satysfakcję — uroczyste obchody 50-lecia swej pracy artystycznej. Zarówno z tej okazji, jak i w rok potem, na zawsze żegnając zasłużoną artystkę, pedagoga i działaczkę — pisano o niej najwznioślejsze słowa, jak te w tygodniku „Westminster News”: „Była niezastąpioną artystką w skali światowej i bez wątpienia zrobiła dla Chopina więcej, niż ktokolwiek inny w świecie... Była romantyką w całej swej osobowości, promieniującą ciepłem i czarem w niezwykłych wydarzeniach swego życia. A kluczem do tego wszystkiego był jedyny cel: mówić światu o swej ukochanej Polsce — poprzez muzykę”.

Powstawały na cześć Stefania Niekraszowej wiersze i poematy, stawiano ją w rzędzie największych kobiet — obok rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie. Ale mimo, że znano ją w świecie, że posiadała międzynarodowe tytuły naukowe i honorowe patronaty poważnych instytucji artystycznych różnych krajów, mimo że, oprócz wspomnianego już odznaczenia „Zasłużony dla kultury polskiej”, wyróżniona była Złotym Krzyżem Zasługi Wojska Polskiego — w kraju ojczystym stała jej jest prawie nieznaną. Dlatego warto było ją przypomnieć tym bardziej, że dzieło jej nie zginęło — pomnik Chopina zdobi dziś centrum Londynu, działa także prowadzone przez jej córkę Zjednoczenie Polskich Artystów Muzyków za Granicą.



W naszej kuchni

SEROWE SMAKOŁYKI

W dzisiejszej dobie sery robią zawrotną karierę. Świadczy o tym dobitnie fakt, że spożycie sera na jednego mieszkańca rośnie stale z roku na rok we wszystkich niemalże krajach świata. Zdumiewające jest, ile sera potrafią zjadać Francuzi. Np. obiad zaczynają od sera i na serze kończą. Przy tym każdy szanujący się Francuz uważa siebie za znawcę win i serów, jak również ich wzajemnych połączeń smakowych.

Wszystkie sery są obfitym i cennym źródłem pełnowartościowego białka, wapnia i fosforu, niektóre tłuszczu, wszystkie zaś — radością dla naszego podniebienia. Dlatego w naszej kuchni sery powinny mieć jak najbardziej wszechstronne zastosowanie: wprost (na bułce, chlebie, grzance), jako przyprawa i jako podstawowy składnik kilku doskonałych potraw.

Sery twarde i półtwarde, dojrzewające — popularnie zwane żółtymi — podajemy do konsumpcji w całości, obrane z zewnętrznej warstwy parafinowej, na talerzu kamionkowym lub porcelanowym, a najlepiej na drewnianych deseczkach. Sery przed podaniem powinny znajdować się co najmniej 2—3 godziny w temperaturze pokojowej, aby ujawnił się ich pełny aromat (należy je jednak trzymać przykryte lnianą serwetką, aby nie wysychały). Przyjęło się ozdabianie serów orzechami, w sezonie zaś — liśćmi sałaty i winogronami. Można również pozwolić sobie na nieco fantazji i dodać np. suszone śliwki lub morele itp. Dodatki te nie mogą być jednak bardzo aromatyczne, gdyż zakłóciłyby naturalny zapach sera; efekty kolorystyczne są natomiast bardzo pożądane.

KLUSKI Z SEREM PO WĘGIERSKU

30 dkg sera twarogowego, 25 dkg mąki, 1 jajko, 5 dkg słoniny lub wędzonego boczku, 1/2 szklanki śmietany, sól, 1 łyżka oleju, natka pietruszki.

Z mąki, jajka i małej ilości wody przygotować ciasto na kluski, rozwałkować na stolnicy. Gdy ciasto nieco przeschnie, pokrajać je na

skośne prostokąty, grubości palca. Kluski ugotować we wrzącej, osolonej wodzie, a następnie przelać na cedzaku zimną wodą. Słoninę lub boczek pokrajać w niedużą kostkę, usmażyć na patelni bez dodatku tłuszczu. Kluski przesmażyć krótko na oleju, wyłożyć je na ogrzany półmisek, polać śmietaną i na wierzchu posypać skwarkami. Obłożyć lekko osolonym twarogiem i doprawionym do smaku niewielką ilością pieprzu. Podawać polane sosem pomidorowym i posypane usiekaną natką pietruszki.

PLACEK Z SERA I ŚLIWEK W GRZANKACH

30 dkg sera twarogowego, 1 1/2 bułki paryskiej lub całe opakowanie pieczywa tostowego, 1 szklanka przegotowanego mleka, 10 dkg masła lub margaryny, 2 jaja, 10 dkg cukru pudru, 2 dkg kaszy manny lub gryssiku, 1 opakowanie śliwek mrożonych, 5 dkg cukru pudru z zapachem waniliowym, szczypta cynamonu.

Kromki bułki lub chleba tostowego (bez skórki) zanurzać na krótko w mleku i smażyć na patelni z obu stron na rozgrzanym tłuszczu. Grzanki ułożyć w żaroodpornym naczyniu lub prozidzu wysmarowanym masłem, położyć na nich warstwę sera twarogowego utartego z jajami, cukrem i kaszą manną, względnie gryssikiem. Masę serową ponownie przykryć grzankami, na nich z kolei wydrążone, osłodzone i wymieszane z cynamonem śliwki (śliwek nie należy całkowicie rozmrażać), posypać tartą bułką i położyć kilka cienkich wiórków masła. Placek przykryć resztą grzanek i upiec. Przed podaniem posypać mączką cukrową z wanilią.

SEROWE SPIRALKI

2 opakowania topionych serków (mogą być różne), 20 dkg mąki, 10 dkg masła lub margaryny, 1 białko, odrobina papryki w proszku, kminek, sól, pieprz.

Mąkę, masło lub margarynę posiekać nożem na stolnicy lub desce. Dodać sól i pieprz oraz paprykę w proszku. Ciasto szybko zagnieść i pozostawić na 1 godz. w zimnym miejscu (najlepiej w lodówce). Po upływie tego czasu rozwałkować ciasto na grubość 1/2 cm, pokrajać radełkiem lub nożem na wąskie paski długości 10—15 cm, skręcając je jak spiralę. Ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze do pieczenia. posmarować białkiem i posypać kminkiem. Piec w gorącym piekarniku na jasnozłoty kolor.

MASA KANAPKOWA

2 opakowania topionych serków kremowych, 3 łyżki masła, kilka skwarków z przesmażonej słoniny lub boczku, 1 łyżeczka posiekanej natki pietruszki, pieprz, sproszkowana papryka.

Serki utrzeć z masłem na pulchną masę w szklanej salaterce. Dodać skwarki, pietruszkę, doprawić do smaku, dobrze wymieszać. Masę nałożyć na przygotowane kromki pieczywa (bez masła), a następnie równomiernie rozsmarować nożem zwilżonym w zimnej wodzie.

SALATKA Z SERA ŻÓLTEGO I WARZYW

15 dkg sera żółtego, 1 jabłko, pół konserwowej papryki, 1 mały ogórek kwaszony, 3 łyżki groszku konserwowego, 3 łyżki majonezu, sól, opiekana natka pietruszki.

Umyte, obrane cienko ze skórki jabłko i ogórek zetrzeć na tarce o dużych otworach. Paprykę pokrajać w kostkę. Jabłko, ogórek, paprykę i groszek połączyć ze startym serem, dodać majonez, ewentualnie jeszcze łyżeczkę śmietany, doprawić do smaku solą i starannie wymieszać. Podawać posypaną usiekaną pietruszką.

PASTA GRZANKOWA

20 dkg sera żółtego tyłzyckiego lub ementalskiego, 2 żółtka, 3 łyżki masła, 1 łyżeczka musztardy.

Ser utrzeć na tarce z małymi otworami. Do sera dodać ugotowane, przetarte żółtka, masło i musztardę. Wszystkie składniki utrzeć na pulchną masę w szklanej miseczce. Stosować do grzanek i tostów.

PASTA Z BRYNDZY

20 dkg bryndzy, 1/2 szklanki śmietany, papryka w proszku, szczypta pieprzu.

Bryndze utrzeć ze śmietaną na pulchną masę, doprawić do smaku papryką i pieprzem. Smacznego!

R. KOWALCZYK

POZIOMO: 1) niezwykley przypadek, zdarzenie, 5) rabat, bonifikata, 10) armatura, 11) naczynia używane dawniej do destylacji, 12) nagonka, łapanka, 13) trwałe, przezroczyście papier, 15) lokal umówionych spotkań, 16) ryba w zalażku, 19) pora roku, 21) kwiat polny, 25) pasza dla zwierząt gospodarskich, 26) ważny surowiec przemysłowy, 28) część mostu, 29) budowla ze śmigami, 30) taniec czeski, 31) do czyszczenia, mycia, wygładzania.

PIONOWO: 1) wstęp do utworu literackiego, 2) niebezpieczna w reku dziecka, 3) zakład przemysłowy, 4) I.I.1980 r., 6) wielka siła, moc, 7) potok, rzeka, 8) cienki papier do kopii pisma maszynowego, 9) zarozumialec, pyszałek, 14) osoba popierająca kogoś, 17) polano, bierwiono, 18) pracownik resortu komunikacji, 20) imię książąt polskich, 22) figura geometryczna, 23) drapieżny kuzyn kuny, 24) jedna z europejskich metropolii, 27) konkurs z pytaniami.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

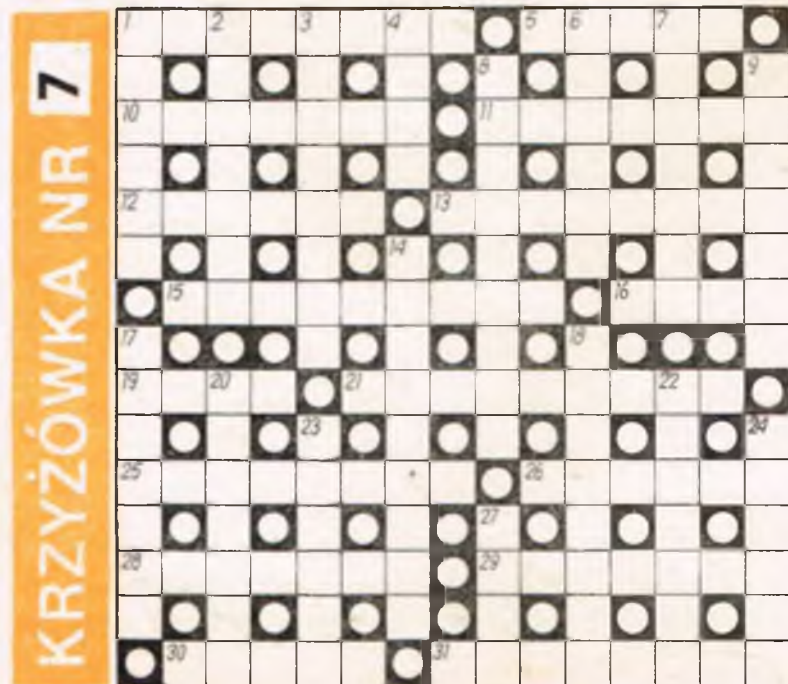
NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: śpiewnik, dorsz, interna, parówka, tarcza, leśniczy, asparagus, karo, azot, mankament, emigrant, tercja, odyniec, diament, bańka, ambasada. **PIONOWO:** święto, interes, warsztat, Irak, obrona, Szwecja, opiekunka, baryton, nawałnica, patefon, śmietana, oficyna, naczepa, krwiał, kartka, Adam.

Nagrody wylosowali: Władysława Piątkowska z Oborników Wilk. i Andrzej Lewandowski z Chełmna.

Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKA NR 7

B

yla jedną z ostatnich przedstawicielek wspaniałej epoki „bel canta”, która — jeśli idzie o twórczość operową — trwała do połowy XIX wieku, a wykonywana była do lat trzydziestych naszego stulecia.

Ada Sari urodziła się w Wadowicach pod Krakowem, w roku 1886, jako Jadwiga Szayer, córka Edwarda Szayera. Ojciec jej prowadził kancelarię adwokacką i pełnił funkcję burmistrza. Matka, Franciszka z Chylińskich, pochodziła z rodziny o znacznych tradycjach muzycznych, szybko więc odkryła duże zdolności u córki, początkowo nawet uczyła ją sama, a potem jej edukacją muzyczną zajęły się siostry Szyrajew w Nowym Sączu.

Droga do kariery nie była łatwa. Późniejsze już studia muzyczne rozpoczęła Jadwiga w Wiedniu, po których mogła wystąpić w półprywatnym przedstawieniu operetki Edmunda Audran „Lalka-automat”. Odniosła tam pierw-



serdeczne gratulacje od słynnej śpiewaczki Marceliny Sembrich-Kochańskiej. Staje się wtedy gwiazdą pierwszej wielkości — nazywana jest królową koloratury. Z tych lat pochodzą większość nagrań płytowych wykonanych przez znaną firmę His Master's Voice i Polydor.

W operze warszawskiej występowała za dyrekcji Janiny Korolewicz-Waydowej, z którą łączyła ją serdeczna przyjaźń. Podobnie jak jej znakomita koleżanka, Ada Sari miała światowej sławy partnerów: Mattia Battistini, Teodora Szalapina, Titta Ruffo, Beniamina Giglioglio, Miguela Fleta czy i Tita Scipy. Opracowała bardzo bogaty repertuar, początkowo liryczny, później również dramatyczny aż do wagnerowskiej Elzy i Elżbiety („Tannhauser” i „Lohengrin”). Jednakże po występie w operze Gounoda „Romeo i Julia” artystka zdecydowała się na koloraturę, która stała się jej powołaniem. Dzięki nieprzeciętnemu talentowi i ogromnej pracy Ada Sari stała się jedną z najslawniejszych mistrzyń wirtuozowskiej koloraturowej techniki. Była więc Rozyną w „Cyruliku Sewiskim”, śpiewała partię w „Traviacie”, „Purytanach”,

Sylwetki wybitnych Polaków

„Jej głos wyrażał więcej niż najbardziej kunsztowny utwór orkiestrowy”

szy artystyczny sukces. Dopiero wówczas ojciec — przeciwny tym studiom — uwierzył w jej talent i zdecydował, że dalsze studia Ada kontynuować będzie w Mediolanie, pod kierunkiem słynnego wtedy maestra Antonia Rupnicka.

Początkowo słynny profesor nie wyrażał się przychylnie o talencie przyszłej uczennicy, ale zdecydował przyjąć ją na naukę i po 2 latach doprowadził do debiutu w roli Małgorzaty w „Fauście” na scenie Rzymskiego Teatro Nazionale. Potem przyszły występy w Neapolu i na innych scenach włoskich, liczne podróże artystyczne i wreszcie w roku 1923 angaż do La Scali — pierwszej sceny operowej świata — w partii królowej Nocy, w „Czarodziejskim Flecie” Mozarta, pod batutą Arturo Toscaniniego. Odtąd ugruntowała się jej sława śpiewaczki. Dzięki ogromnej sumiennej i wyłożonej pracy osiągnęła mistrzowski kunszt wokalistki koloraturowej. Krytyka zaczęła porównywać ją do najgłośniejszych gwiazd sceny operowej, takich jak: Selma Kurz, Luiza Tetracini czy nawet Adelina Patti. Po występie Ady w „Cyruliku Se-

wilskim” krytyk „Popolo d'Italia” pisał: Panna Sari była prawdziwą rewelacją. Przypomina ona mistrzynię bel canto z pierwszej połowy XIX wieku. Dźwięk podany nieskazitelnie, nawet w bardzo szybkich trelach, czyste, wręcz promienne staccato — oto co stawia tę śpiewaczkę na czele najsłynniejszych wirtuozów tej sztuki”.

Ada Sari odnosiła triumfy w całej niemal Europie, a także za oceanem. Śpiewała na scenach operowych Południowej Ameryki z zespołem Teatru La Scala. Po występach w Boliwii w roku 1925 została zaangażowana przez dyrekcję największego teatru operowego świata, Teatro Colon w Buenos Aires, osiągając tam niebywały sukces i przychylne recenzje. W 1926 roku otwiera cykl koncertów w paryskiej Grand Opera, śpiewa również na scenach polskich, niemieckich, czeskich, węgierskich i szwedzkich.

Jesienią roku 1928 udaje się na występy do Stanów Zjednoczonych. Tournée obejmuje 30 koncertów w największych miastach. Punktem kulminacyjnym był występ w nowojorskim Carnegie Hall, po którym otrzymuje

„Lindzie z Chamonix”, „Rigoletto” i innych. Oprócz repertuaru Operowego Ada Sari śpiewała pieśni w wielu językach — polskim, francuskim, włoskim, niemieckim, rosyjskim, a nawet czeskim — i w każdym miała bezbłędną dykcję, a jej barwa głosu i interpretacja stanowiły prawdziwą doskonałość.

Wybitny dyrygent Zygmunt Latoszewski tak pisał w liście gratulacyjnym z okazji jubileuszu Ady Sari: „Niezatarte pozostało mi w pamięci pierwsze wrażenie z recitalu Pani poznańskiego konserwatorium. Nie umiałbym dziś wymienić utworów przez Panią śpiewanych, lecz od tego koncertu najpiękniejszą ze wszystkich pieśni na świecie jest dla mnie pieśń Karłowicza „Pamiętam ciche, jasne, złote dni”. Głęboko wzruszony jej wykonaniem zrozumiałem, że najwspanialszym instrumentem jest głos ludzki, że może nieskończenie więcej wyrazić niż najbardziej kunsztowny utwór orkiestrowy”.

W roku 1937 Ada Sari otrzymała w uznaniu swych zasług artystycznych Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

ANNA LASKOWSKA

POZIOMO: 1) kura, 5) spiszek, 10) rodzaj wędliny, 11) praca stanowiąca źródło utrzymania, 12) duży ptak pletwonogi, 13) wierzchnie okrycie, 15) wygłaszający odczyt, 16) gwałtowny ruch, 19) egzotyczne bydło domowe, 21) nadaje ważność dokumentowi, 25) używa grabi i sekatora, 26) strunowy instrument muzyczny, 28) pochwa na strzały łucznicze, 29) kryty taras, 30) lokum dla samochodu, 31) ponoć przynosi szczęście.

PIONOWO: 1) wróżba z kart, 2) średnica lufy, 3) roślina paszowa, 4) krawędź, 6) „łazienka” dla samochodów, 7) część czegoś wydzielona z większej całości, 8) część miasta, 9) rodzaj wąskiego tapczana, 14) demoralizacja, zepsucie, 17) kawałek ryby, 18) niewielki sół lub pękata butla szklana z wąską szyjką, 20) beczułka, 22) dęty instrument muzyczny, 23) manifest, 24) oszczędnościowy podpis, 27) uczestniczka redyku.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

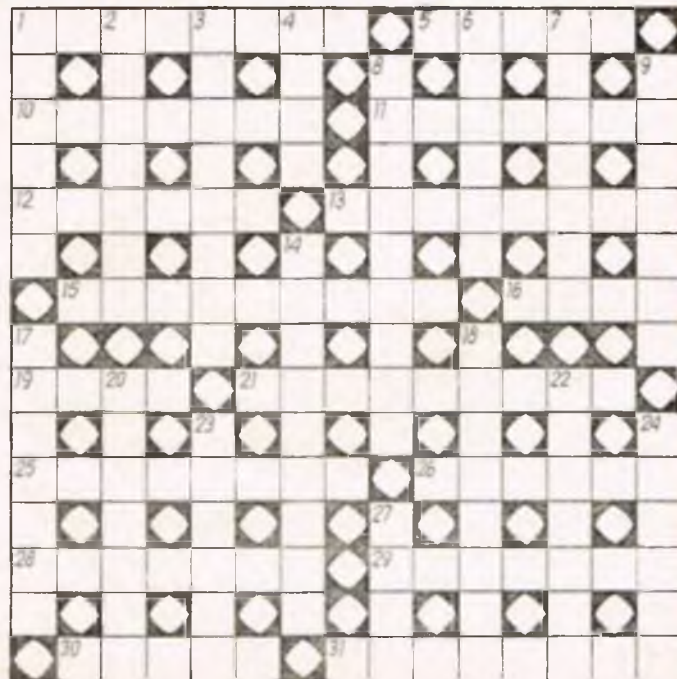
nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: gorączka, epoka, gotówka, etylina, Norweg, szczonek, barbaryzm, okno, Arab, żytniówka, pokrętko, wyjazd, trening, odznaka, tafla, zasadzka. **PIONOWO:** gigant, retorta, chwiejba, kram, pryca, kwiatek, leszczyna, banknot, przysługa, Karpaty, pokrzywka, ankieta, kramarz, węgiel, odwaga, Roza.

Nagrody wylosowali: Mirosława Walkowska z Chodzieży i Władysław Dobrzański z Głębina.

Nagrody przesłemy pocztą.



KRZYŻÓWKA NR 8

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ZAKONY ŻEBRACZE

Napływ ludzi zamożnych do klasztorów, a także olbrzymie darowizny czynione przez feudałów na rzecz wspólnot zakonnych sprawiły, że wyrosła jeszcze jedna siła społeczna — zakony. Przeor jednego klasztoru był często potężniejszym panem od miejscowego biskupa. Nadmierne bogactwa w rękach duchownych, zwłaszcza zakonnych, budziły zazdrość wielu ludzi. Wieśniacy i mieszczaństwo gorszyli się nie tylko jawnym łamaniem ideałów zakonnych przez próżniaczy i wygodnych mnichów, ale mieli za złe duchowieństwu zupełny brak troski o dusze prostych ludzi, którzy mimo wszystko stanowią większość w Kościele. Zaniedbany i nieuczony lud, czuł jednak na sprawy Boże, zaczął szukać sprawiedliwszej formy życia religijnego w ruchach radykalnych, często heretyckich. Hierarchia rzymskokatolicka szybko zauważyła niebezpieczeństwa grożące wierze i Kościołowi, a zwłaszcza jego strukturze feudalnej ze strony tychże ruchów. Przystąpiono do bezpardonowego tępienia przejawów buntu. Omówimy te sprawy w osobnych pogadankach.

Znaleźli się ludzie pragnący żyć w całkowitym dobrowolnym ubóstwie. Tak zrodziła się idea zakonów żebraczych. Papięże chociaż nigdy nie darzyli zaufaniem biedoty, dostrzegli korzyści, jakie mogą płynąć z działalności takich właśnie żebraczych wspólnot. Jeśli władza kościelna pobłogosławi ten ruch nikt nie będzie mógł twierdzić, że biskupi trzymali tylko z bogaczami. Chrześcijaństwo pragnąc naśladować ubożego Jezusa z Nazaretu nie muszą szukać dróg poza Kościołem, lecz mogą dać upust swojej religijności w jego łonie.

W trzynastym wieku powstały trzy zakony żebracze: franciszkanie, dominikanie i karmelici. Wszystkie trzy miały jakby trzy formy, gdyż za wzorem zakonów męskich zwanych pierwszymi, powstały zakony drugie — żeńskie i trzecie zwane tercjarzami, grupujące ludzi świeckich obojga płci.

Zakon franciszkanów założył wykształcony syn kupca z Asyżu św. Franciszek (1182—1226). Człowiek ten uważany jest przez cały chrześcijański świat za wzór prawdziwego ucznia Chrystusowego. Normą swego życia uczynił miłość i dobroć. Nie tylko ludzi, ale wszystkie stworzenia Boże nazywał swymi braćmi i siostrami. Bez oręża udał się nawet do Saracenów, aby pozyskać samego sultana Egiptu dla Chrystusa, a przynajmniej dla pokoju. Zyskał wielu zwolenników i założył pierwszy zakon żebraczy, zwany braćmi mniejszymi. Utrzymywali się oni z jałmużny zbieranej codziennie, bez gromadzenia zapasów. Jeszcze za życia św. Franciszka zakon rozpadł się na dwa odłamy. Zwolennikom całkowitego ubóstwa przewodził św. Antoni Padewski. Zwano ich później franciszkanami spirytualnymi. Ostatecznie zwyciężyła jednak tendencja ubóstwa złagodzonego.



Sw. Franciszek z Asyżu

Na czele zakonu franciszkanów stoi general, któremu podlegają prowincjałowie, tym zaś przełożeni poszczególnych klasztorów.

Zakon dominikanów założył kanonik hiszpański Dominik z Kortony. Było to początkowo bractwo gromadzące kaznodziejów specjalizujących się w głoszeniu kazań przeciwko szerzącej się wówczas sekcje katarów. Szybko jednak przekształciło się ono w zakon, chociaż sobór laterański w roku 1215 zakazał tworzenia nowych zakonów. Dominik jako dobry organizator przyjął regułę zakonu augustiańskiego i metodę życia franciszkanów i tak powstał drugi zakon żebraczy głównie dla kapłanów. Prowadzenie dysput z katarami wymagało dużej wiedzy, dlatego dominikanie dużo czasu poświęcali nauce. Z ich grona wyszli wielcy teolodzy i filozofowie, m.in. św. Albert Wielki i św. Tomasz z Akwinu, który „ochrzcił Arystotelesa”, czyli przybliżył zachodniej kulturze chrześcijańskiej myśli wielkiego filozofa starożytności, przepajając je duchem wiary. Dominikanie wprowadzili modlitwę różańcową, zaczerpnąwszy zwyczaj przesuwania ziarenek koronki od muzułmanów.

Karmelici biorą swój początek od krzyżowca Bertolda z Kalabrii. Założył on pustelnię na szczycie góry Karmel w Ziemi świętej. Po przeniesieniu jednak zakonu do Europy, karmelici przyjęli regułę żebraczą. Do głównych swych zadań karmelici zaliczają szerzenie kultu Matki Bożej, między innymi przez nakładanie swoim tercjarzom tak zwanego szkaplerza, czyli płatu sukna z wizerunkiem Niepokalanej.

Wszystkie te trzy zakony żebracze sprowadzono do Polski. Franciszkanie nie zdobyli początkowo popularności w naszym kraju, gdyż swoje domy poddali w zarząd prowincji niemieckiej. Zakon dominikanów spopularyzowali w Polsce dwaj bracia Jacek i Czesław Odrowążowie, którzy wstąpili do tego zakonu poza granicami kraju. Zakon kaznodziejski w Polsce założył własną prowincję i ma wielkie zasługi w podtrzymywaniu ducha narodowego i kultury polskiej.

KSIĄDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Przykra choroba

Hemoroidy, których nazwa pochodzi od słów greckich „haemos” — krew i „rhein” — płynąć, to nic innego jak żylaki odbytu, zwane także guzkami krwawniczymi. Wiele osób, niestety, zna dolegliwości z nimi związane.

Przyczyn ich powstawania jest bardzo wiele. Jedną z nich jest wrodzone osłabienie naczyń żylnych, a bezpośrednią w tym wypadku przyczyną jest nadmierne gromadzenie się krwi w okolicy odbytu. Do czynników powodujących wzmocniony dopływ krwi do okolicy odbytu należy nadużywanie alkoholu w każdej postaci, a w pewnej mierze również mocnej kawy i herbaty. Podobnie działają wszelkie procesy zapalne toczące się w okolicy odbytu długo i przewlekłe, pasożyty dolnego odcinka przewodu pokarmowego, a nawet rozkładający się pot. I dlatego uważamy za konieczne zwrócić uwagę na wielkie zna-

czenia przestrzegania czystości całego ciała.

Przekrwienie małej miednicy, a więc i okolic odbytu, powoduje również długotrwałe siedzenie zwłaszcza na miękkich, nieprzewiewnych poduszkach działających jak komora ciepła. Stąd żylaki odbytu stają się jakby chorobą zawodową kierowców i urzędników.

Inną grupę przyczyn występowania hemoroidów stanowią czynniki wywierające ucisk na żyły odprowadzające krew żylną. W tej grupie należy wymienić czynnik najczęstszy — przewlekłe zaparcie stolca, który zalegając w odbytnicy uciska przebiegające w niej żyły, a równocześnie działając drażniąco wzmacnia dopływ krwi tętnicznej.

Ciąża u kobiet jest z reguły okresem poszerzania się spłotów żylnych odbytu z powodu ucisku powiększonej macicy na żyły. Podobnie mogą działać wszelkie guzy, torbiele i nowotwory rozwijające się w miednicy małej. Z tego też powodu nie należy lekceważyć żylaków odbytu, gdyż

mogą one być przejawem poważniejszej sprawy.

Same żylaki także nie są obójtne dla zdrowia, bo nie idzie przecież tylko o ich bolesność, ale o często występujące krwawienia. Kiedy ściany żylaków ulegną zcieńczeniu, nie wytrzymują ciśnienia panującego w nich w czasie wypróżnienia i pękając krwawią. Krwawienie to, pozornie niewielkie, może doprowadzić w krótkim czasie do dużych ubytków krwi, wyrażających się ciężką niedokrwistością (anemią).

Innym niebezpieczeństwem związanym z istnieniem hemoroidów jest zakażenie. Żylak odbytu często ulega zakażeniu. Objawem tego jest stały ból, swędzenie, pieczenie i parcie, czasami również towarzyszy temu wydzielanie się śluzu. Trzeba tu podkreślić, że podobne objawy występują w początkowym okresie raka odbytu. Raz jeszcze więc trzeba powtórzyć — nie lekceważyć objawów wyżej opisanych i nie odnosić ich do istniejących hemoroidów!

Każdy, kto u siebie zauważy podobne objawy, lub tylko

stwierdzi istnienie żylaków odbytu, winien wyzybyć się fałszywego wstydu i udać się do lekarza. Tymi zagadnieniami zajmują się głównie specjaliści-chirurdzy. Oni to wskażą odpowiednie leczenie.

Leczenie polega zwykle na łagodzeniu objawów i na usuwaniu samych żylaków. Czopki „hemoroidalne”, nasiadówki i maści mogą jedynie złagodzić istniejące zapalenie, a za tym ból i parcie, lecz nie mogą usunąć samych żylaków. Radykalnym zlikwidowaniem hemoroidów jest zabieg operacyjny. Operacyjne leczenie polega na podwiązaniu i wycięciu pojedynczych guzków krwawniczych, lub — gdy jest to konieczne — również wycięciu słuzówki dookoła odbytu wraz ze spłotami żylnymi i odpowiednim zszyciu brzegu tej słuzówki ze skórą. Zabieg ten nie jest groźny i nie wymaga długiego pobytu w szpitalu.

LEKARZ

PORADY

str. 15



Mebel dla naszego dziecka

Polecamy rodzicom bardzo praktyczny i funkcjonalny mebel w postaci rozkładanego krzesła dla dziecka. Na takim krzeselku dziecko może siedzieć przy wysokim stole, a także bawić się (jeśli krzeselko rozstawimy) na stolczku umocowanym na ścianie do krzeselka. W celu zabezpieczenia dziecka przed możliwością wypadnięcia, radzimy stosować szelki, takie jak zakładamy zwykle do dziecięcego wózek.

Nie tylko dla pań

Dużym defektem urody (nie tylko u pań) są „woreczki” pod oczami. Tworzą się one nie tylko w podeszłym wieku, czasem dużo wcześniej np. przy wrodzonych skłonnościach do zmarszczek, względnie na twarzy bardzo mimicznej. Kiedy zauważymy pierwsze woreczki pod oczami, nie czekajmy aż staną się trwałym defektem. Są sposoby, i to proste a przy tym skuteczne, polegające tylko na robieniu przemianych okładzików (ciepłe — zimne) z naparu szalwii. Łyżeczkę ziół wysypuje się na pół szklanki wrzątku. Szklankę nakrywamy spodeczkiem. Po paru minutach zioła należy przecedzić. Następnie połowę podgrzać, a drugą ostudzić. Dwa płatki waty namoczyć w gorącym naparze i dwa w zimnym. Przykładać na zmianę (przez 10 minut każde) na zamknięte powieki. Przy tym nieskomplikowanym zabiegu najważniejsza jest systematyczność, bowiem okładziki należy powtarzać co dwa dni — wieczorem, a stosować ok. miesiąca. Ostatni okładzik powinien być zimny. Po skończonym zabiegu wklepujemy w okolicę oczu niewielką ilość kremu kamforowego.

Do rzeczy niezbyt przyjemnych (zwłaszcza dla kobiet) należą rozszerzone naczynka krwionośne skóry. Przeważnie dotyczy to naczyń włosowatych twarzy. Naczynka pękają również na bocznych powierzchniach ud. Skłon-



ność ta ma przeważnie charakter dziedziczny. Występują również przy zaburzeniach krążenia (nadciśnienie, miażdżyca), chorobach wątroby i żołądka, a także przy odmrożeniach skóry. Nasileniu rozszerzenia się naczyń krwionośnych skóry sprzyja zmienna aura, nadmierne działanie promieni słonecznych, jak też — mróz, wiatr i mokry śnieg. Wyliczyć się z tego jest dosyć trudno. Lekarze zalecają zwykle spożywanie witaminy C oraz zabiegi fizykalne — lampę „Sollux” z niebieskim filtrem.

Fotografia mojego dziecka



Tak jak w piosence: „W czasie deszczu dzieci się nudzą”, Karolinka Kowalczyk z Warszawy i Rafał Kunysz (również z Warszawy) zastanawiają się, w co tu się bawić? I — oczywiście — wpadają na genialny pomysł zabawy z telefonem



Nie zapomnę nigdy tego balu. Ogłoszono mnie wtedy Królową Przedszkolaków” — zwierza się swym dziadkom Marzenka Janik z Wałbrzycha. W liście skierowanym do naszej Redakcji, dziadkowie Marzenki proszą o zamieszczenie jej zdjęcia w kąciku „Fotografia mojego dziecka”



Najstarszym wnuczkim państwa J.J. Grzesiaków z Wałbrzycha jest Grzegorz Grzesiak. I on także pragnie się pięknie zaprezentować naszym Czytelnikom

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 363. O-56.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(94)



rzeczpospolita. W dziale wyrobów wełnianych i hafciarskich aż mieniło się od jasnych sukien kobiecych. Pleć piękna otaczała gromadnie drewniane lalki, na których pozawieszano trofea jednego z pierwszych magazynów strojów damskich. W jakimś kącie przyjezdny kupiec sprzedawał jaskrawe hafty wschodnie. Tam znowu piętrzyły się koszyki, koszyczki, bombonierki z gładkiej i malowanej słomy. Dział stolarski miał kilka okazów, ozdobionych wypalaniem i ręczną malaturą.

Wszędzie gwar, huk ludzkiej fali, tysiące krzyżujących się rozmów. Często zwiększały hałas próbne pasaże na licznie tu wystawionych fortepianach. To amatorzy, próbując instrumentów, wygrywali przygodne marsze ku ucieśze tłumów. Tam znowu hrzący panola lub cicho piszczą skrzypce. Szum, zamieszanie, istna wieża Babel.

W innych działach ciszej. Pawilon pszczelarstwa, pawilon rybołówstwa, ogrodnictwa, mający w sobie całe drzewa oblepione owocami, kwiaciarstwa i jedwabnictwa, wszystkie rojne i gwarne, ale z cechą wyłączną. Tam krążyło więcej starszych pań, gospodyń wiejskich. W dziale drobiu ponad głosy ludzkie wzbijały się liczne gęgania, gdakania, wrzaski perliczek, przeciągle krzyki pawli, przy akompaniamencie trzepotania skrzydeł. Z dalszych klutek dochodziły monotonne, poważne chrapania i piskliwe głosiki trzody chlewnej. W pewnym oddaleniu, widne z daleka, piętrzyły się kolorowe maszyny krajowych fabryk. Głuchy turkot potężnych motorów ściągnął specjalistów: płynęły tam przeważnie męskie kapelusze, rozmowy prowadzono cichsze, fachowe, jakby te olbrzymie maszyny i ruch pasów przytłaczał ludzi mimo woli.

Tam, pomiędzy innymi, siedł Waldemar Michorowski, prowadząc panny, którym objaśniał poszczególne działy. Panna Rita, Stefcia i Lucia niosły wiązanki kwiatów, ofiarowane przez ordynata w dziale kwiaciarskim. Stefcia dostała pęk żółtych złocieni.

Weszły i zatrzymały się oszołomione ogromem jakiejś potęgi. Ogromne lokomobile i motory przykuwały wzrok do siebie. Wszystko było w ruchu choć szybkim, jednak z tą charakterystyczną ciszą dobrego mechanizmu. Stefcia i Rita nieprędko wyszły spod furkających pasów: obie lubiły ten rodzaj wytwórczości ludzkiej, ogarniała je wrażenie siły. Maszyny imponowały jakby żywe jakieś twory. Waldemar objaśniał.

Mówił dobrze, ściśle i ze znajomością rzeczy. Dysputował trochę z Trestką i ze specjalistą firmowym. Pokazywał, jakich systemów maszyny ma w Głębowiczach. Stefcia była zachwycona, ale Lucia zaczęła nudzić:

— Chodźmy już stąd. Ciągle mi się zdaje, że mi jakiś pas zleci na głowę i że rozedrę suknie o te żelastwa.

Przeszli do działu powozów i uprząży. Luci tu się więcej podobało.

— Waldy, kup do Słodkowic karetę — zawołała.

— Do Słodkowic? Przecież są dwie.

— Tak, ale twoje, a ja chcę, żeby mama miała swoją.

— Ma swoje lando i powóz. Jak będziesz wychodziła za męża, to ci karetę angielską zafunduje.

— Taką jak w Głębowiczach?

— Taką samą.

Stefcia i panna Rita oglądały damskie siodła. Jedno podobało się najwięcej: całe z jasnego zamszu, uzdeczki, naczołniki i pejcz nabijane srebrem, czaprak z błękitnego aksamitu, z wyhaftowanym srebrnym szlakiem.

Panna Rita spytała o cenę. Była bardzo wygórowana, ale Waldemar osądził przeciwnie i siodło kupił.

— Czy to dla przyszej ordynatowej? — spytała Rita — bo ma pan pyszne siodła damskie w Głębowiczach...

— To przeznaczam do Słodkowic.

— Dla kogo?

— Dla panny Stefanii.

— Ależ ja prawie nie umiem jeździć! — broniła się Stefcia.

— Będziemy się uczyć.

Rita zaśmiała się nerwowo.

— Pan jest dziś un vrai chevalier de la générosité! Ofiarował pan Luci karetę, pannie Stefanii siodło, niechże pan i o mnie raczy pamiętać. Polecam się laskawie względem.

— Dla pani wolę zaraz coś ofiarować — odpowiedział zaatakowany wesoło.

— Ciekawam!

Ordynat odszedł w inną stronę i po chwili wrócił z piękną pejczą wytwornej roboty, z rączką oplecioną srebrnym drutem.

— Służę pani — rzekł oddając ją z ukłonem pannie Ricie.

— Dziękuję! Czy to na pana?

— Ha! Jeśli zawinię względem pani.

— Zawinił pan, ale, niestety, prawo kary nie należy do mnie.

Obeszli jeszcze kilka ciekawych działów. Byli w psiarni głębowickiej, obsługiwanej przez rój psiarczyków w ciemnożółtych kurtkach, w palonych butach i pasach. Na głowach mieli płaskie brązowe czapeczki. Panował tam skowyt, harkot, piskliwe ujadanie szczeniąt i moc głosów, po których

znawcy odróżniają gatunki. Odznaczały się pięknością rasy, psy gończe i charty. Wielki dog ordynata, Pandur, chodził swobodnie w ozdobnej, oksydowanym srebrem okutej obroży. Gdy weszła Stefcia, pies podbiegł w lwich skokach i poufale wsparł się na niej potężnymi łapami.

— Jak on panią poznał — szepnął wzruszony tą sceną Waldemar.

— O! ho my jesteśmy w przyjaźni!

— Chodźmy do koni! — zawołała panna Rita.

W stajniach spotkali znajomych panów. Konie ordynata miały powodzenie. Przed stajnią starszy stajenny trzymał za uzdę Apolla, otoczonego gromadką znawców. Objaśniał ich główny koniuszy głębowicki z pomocą kilku masztalerzy. Inni panowie oglądali klacze, przeprowadzane przez stajennych w ciemnopasowych kurtkach i białych pantalonach; ci mieli czarne lakierowane buty z nakolannikami, wysokie kaszkiety ze złotym lampasem i mitrą nad paskiem. Dalej stały konie panny Rity, a wśród nich główną uwagę zwracał rosły folblut, angił Buckingham. Rita mówiła, że na tego konia liczy najwięcej. Istotnie dorównywał on pięknością folblutom ordynata.

Panie, słysząc specjalną rozmowę przy stajniach, cofnęły się. Do Waldemara podszedł jakiś wysoki, po sportsmeńsku ubrany pan i zdejmując kapelusz, przemówił grzecznie:

— Panie, ordynacie, chcieliśmy zapytać pana o tego ogiera Apolla. Wszak to czysta rasa?

— Pełna krew, importowany wprost z Arabii jako żreback. Ale... wybaczy pan, że teraz mówić o tym nie mogę: jestem z paniami.

— A... przepraszam, bardzo przepraszam!

— Bliższych szczegółów udzieli panom mój koniuszy i przedstawi papiery Apolla. Ale koń nie jest na sprzedaż.

Sportsmen dotknął kapelusza i cofnął się z ukłonem. Ordynat i panie obejrżeli jeszcze kilka stajen; dochodziła do obór.

— Czy hydia panie nie są ciekawe? — zapytał Waldemar.

— O nie! — zawołała Rita — wracajmy do Idalki. Zemdliły ją pewnie te wędliny.

Pani Idalia była ekspertką wędlin i serów, uproszoną przez komitet wraz z innymi paniami. Hrabina Ćwilecka prowadziła ekspertyzę konfitur i win, młoda księżna Podhorecka najrozmaitszych wódek, miódów i nalewek. Wszystkie siedziały w obszernym pawilonie wytworów wiejskich, ładnie udekorowanym. Towarzyszyło paniom kilku mężczyzn. Baronowa próbowała wędlin, podawanych jej na talerzykach z kartkami producentów, i wyglądała swe zdania.

Dużo przy tym było żartów, ale i czysto spiżarnianej rozmowy. Hrabina Ćwilecka spod oka patrzyła na Stefcię i na złocienie w jej ręku. Gniewał ją ordynat, towarzyszący tej „nieciekawej trójce” — liczyła w to pannę Ritę i Lucję.

Pani Idalia, ujrawszy ich, rzekła:

— Pewnie się lepiej od nas hawiccie, bo ja już jestem horriblement fatigüee.

— Niech panie zmienią wędliny na konfitury, a wujenczka niech od nalewek przejdzie do serów — żartował Waldemar.

— Dobra rada! a potem ty nas będziesz cucił, bo po takiej zmianie rozchorowałabym się na pewno.

— Jakże panie znajdują owe produkty?

— Są przeważnie wyborne. Zwłaszcza wędliny zasługują na uznanie.

— To dowodzi, że dobrych gospodyń u nas nie brakuje. Ma to dla kraju użyteczne znaczenie.

Jeden z panów zwrócił się do Waldemara:

— O ile się nie mylę, i pan, panie ordynacie, jest ekspertem.

— Tak, panie; narzędzie rolniczych, bydła i koni.

— I jak pan opiniuje?

— Ze maszyny i kultywatory nasze robią olbrzymie postępy. Wprawdzie nie doścignęły jeszcze zagranicy, ale to wada nieustalonego systemu, brak intensywności w wykonaniu. Wina ta ciąży i na obywatelach, odbiorcach. Zanim wierzymy w zagranicę: co zagraniczne, zyskuje uznanie, a co nasze, najczęściej ironiczny uśmiech. Ale śmiać się łatwo, trudniej działać.

— Więc pan przeciwny jest maszynom zagranicznym? — spytał ktoś z grupy panów.

— Bezwarunkowo, ale w naszym kraju. My powinniśmy przede wszystkim dbać o to, aby własną glebę uprawiać własnymi narzędziami. Im większy będziemy kładli nacisk, tym ta presja da lepsze wyniki. Wówczas nasze fabryki zrozumieją, że trzeba postępować, bo jest dla kogo. Zwiększy się zdolność producentów, gdy się kon umpcja rozszerzy. Lecz nieprędko to nastąpi, mamy bowiem zbyt wielu starowierców Zachodu, którzy są ślepi i głusi na nasz postęp.

Wtrąciła się hrabina Ćwilecka: